

Jan Nepomucen Kamiński w r. 1830 pisał:

„Przypuścimy o sobie, jakby do nas to się (t.j. przyroda), o k  
rem rozpraszający w hen sposób, po sobie mówiło. Ja: się, ja  
jambro (jadro), jestem troje w jedności; mam w sobie, w  
jäm się i moje nadto, swoje drugie troje, które we mnie  
i może ze mnie iść: na, przez do przez dr (przez try). G  
idę przez try, try się i drę! Moje jambro jest dręce, ja  
dryadę! (Czy język nasz jest filozoficzny? Kalkowanie  
T. T, 1830, str. 71-108.

~~Nº 1850~~ !

## TROISTOŚĆ W NATURZE

Warszawskie  
Towarzystwo Filozoficzne

25 2/2

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego w Warszawie.

<http://rcin.org.pl>

~~N: 1850~~

2195

# TROISTOŚĆ W NATURZE

ALBO

## EPOPEJA FILOZOFICZNA

NAPISAŁ

X. JULIAN DOBKIEWICZ

Magister Św. Teologii

Warszawskie  
Towarzystwo Filozoficzne

WYDANIE DRUGIE *Nr 2362*  
przejrzane i pomnożone

H-117442

1812

WARSZAWA

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA

1900

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

**T.2195**



29002195000000



chr. inw. 2362

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 18 Апрелья 1900 года.

## PRZEDMOWA.

---

Co to jest epopeja? Eposem, epopeją w literaturze nazywamy bardzo ważny fakt historyczny, niby przełom w pochodzie dziejów ludzkości, czy też narodu pojedynczego, kiedy to kończą się stare czasy, stare okoliczności, a następują nowe porządki. I właśnie uchwycić ten związek loiczny dwóch stanów dziejowych, wykazać walkę przeszłości z przyszłością, to ideał każdego poematu epicznego.

Najważniejszym eposem dla pojedynczego człowieka — to jego śmierć, a dla całej ludzkości, dla całego przyrodzenia — to koniec tego świata i ogólne zmartwychwstanie. Zbadać tajemnicę życia ludzkiego, prawa jego rozwoju, przyczynę walki i cierpień, uchwycić ten związek dwóch światów: ziemskiego i duchowego po za grobem — to ideał wszystkich filozofów, poetów i w ogóle ludzi głębiej się zastanawiających nad przyrodzeniem.

Już Ezechiel prorok w swoim piśmie, zwanem dzisiaj „*Widzenia Ezechiela*,” próbował odsłonić tę przyszłość tajemniczą naszego zmartwychwstania.

Zasadniczą jego myślą jest pewność, że wraz z człowiekiem zmartwychwstanie też i całe przyrodzenie, wszystkie istoty, żyjące na ziemi. Układa on je w 4 grupy: człowieka, wołu, lwa i orła, jako przedstawicieli stworzeń już z rozwiniętym i oświeconym rozumem po zmartwychwstaniu, a dziękujących Bogu za ich stworzenie i śpiewających: Święty, Święty, Święty.

Dalej rozwija on tę myśl, że istoty po zmartwychwstaniu nie będą miały prawej lub lewej strony, tyłu lub przodu: zmartwychwstałem, udoskonalonem ciałem swoim będą działały wraz z duchem nieodłącznym bez podziału czynności na organizmy oczu, rąk i t. d. Żeby wyrazić jasnowidzenie tych czynności i ich chyżość, przyczepia wszechżyjącym istotom dużo oczu ze wszystkich stron i po kilka par skrzydeł. Przeczul potrzebę prędkości nieznającej czasu ani przestrzeni, ale nie wiedział jeszcze, że w organizmie istot żyjących i w przestrzeni nas otaczającej jest elektryczność z różnymi jej objawami i dzisiaj jeszcze niezbadanymi jak: fale eteryczne, promienie barwne, świetlne i ciemne, a prędkie prawie jak nasza myśl.

Dopiero Św. Jan Ewangelista w swoim Apokalipsie rozwinął w formie poematu walkę ludzkości, jako przygotowanie do zmartwychwstania i sądu ostatecznego tak zwycięzców, jako i zwyciężonych.

Było to w 75 roku po Chrystusie Panu, gdy Rzymianie pod dowództwem Trajana oblegli Jerozolimę, zniszczyli ją, a żydów pozostałych przy życiu rozrzućili po całym ówczesnym świecie. Autor, wówczas już zgrzybiały starzec, 100 lat z górą liczący, zostając na wygnaniu, na wyspie Patmos, słyszał te krwawe wypadki i serce zbolełe na widok kary i cierpień swojego narodu szukało pociechy tylko w Bogu. Myśl jego gubiła się

w niezbadanych a sprawiedliwych wyrokach bożych, w mądrości dziejów świata nieobjętych rozumem człowieka. Wierzył, że Bóg nie opuści swojego wybranego narodu: wszak on już przeżył niewolę egipską, babilońską, przecierpiał rzeź tysiąca niewinątek z rąk Heroda, przeniesie i teraz ten pogrom i zniszczenie Jerozolimy, a wiara Chrystusa Pana zapanuje nad światem. Historya rodu ludzkiego jest tak związana w organiczną całość, ideały człowieka są tak zespolone ze światem tylko już odrodzonym, że rozwiązanie tych zagadnień dziejowych, tych cierpień i walki nieustannej, trzeba szukać gdzieś daleko w przeszłości, aż po ogólnem zmartwychwstaniu...

I na tle tych dumań powstał projekt napisania poematu, nazwanego później „Apokalipsys,“ a który najwłaściwiej możnaby było zatytułować: „Zmartwychwstanie, jako epepeja życia tego świata.“

Przypatrzmy się nieco bliżej tej epepei.

Pierwsze trzy wiersze, to tytuł napisany przez jakiegoś przepisywacza w początkach Chrystyanizmu; może to on i rozdzielił cały ten poemat tak niefortunnie na wiersze i rozdziały. Dalej w tymże rozdziale jest wstęp samego autora i dopiero w 13 w. zaczyna się 1-a część, którą możnaby nazwać: „*Bóg, jako idealna Sprawiedliwość.*“

W poetycznej formie wystawiony jest tutaj Chrystus Pan, jako sędzia nad 7 sprawiedliwymi Biskupami. Zasadnicza myśl jest ta, że Bóg sądzi wedle pobudek i przyczyn najczęściej nieuchwyconych i niepojętych przez sprawiedliwość ludzką. Psychologia przesądu, nawyknięcia osobistego, siły woli, uczucia, dalej wpływu otoczenia i tysiącznych okoliczności — to treść dzi-

siejszych nauk juredydycznych, filozofia prawa odezuta i przewidziana przez autora Apokalipsu.

Część 2-a. *Radość sprawiedliwych wspólnie ze zwierzętami wraz po ich śmierci.*

Godną zanotowania jest rzeczą, iż Św. Jan śmierć pojedynczego człowieka nazywa pierwszem zmartwychwstaniem, bo duch, wyzwolony z więzów ciała, odrazu wlatuje w nieskończony obszar wiedzy i z wysokości patrzy na to nędzne życie na ziemi.

W rozdz. 4-ym autor opisuje hymn uwielbienia, jaki śpiewają Stwórcy wszystkie istoty żyjące: człowiek, wół, lew i orzeł, jako przedstawiciele świata ziemskiego, za ich życie na ziemi i szczęście po śmierci.

Część 3-a. *Nauka z Księgi o 7 pieczęciach.*

Tedy ludzie i zwierzęta po śmierci dziękują Stwórcy za ich stworzenie; ale życie przeszłe, te warunki cierpienia i walki o byt, zawsze jednak zostają dla nich zagadką: Któż im da wyrozumienie tajemnicy życia ogólnego na ziemi? Oto tylko Chrystus Pan, jako Baranek niewinny, może odczytać tę księgę tajemniczą o 7 pieczęciach. Jest to właściwie obszerniejsze tłumaczenie owych słów Chrystusa Pana, gdy na zapytanie Apostołów, kiedy ma nastąpić zmartwychwstanie i sąd ostateczny? odrzekł, iż Aniołowie nawet nie wiedzą o tem, jeden Bóg rozumie potrzebę stworzenia, porządek rozwoju wszechrzeczy i ostateczny cel i udoskonalanie się wszechświata.

W tym więc poemacie zmarłe istoty, sprawiedliwie odegrawszy swą rolę na ziemi, niby aktorowie na scenie, idą do Chrystusa Pana i ten jako nauczyciel tłumaczy im dalszy pochód na świecie tej walki między złem a dobrem, walki, której oni sami tylko co byli uczest-



nikami, a teraz są widzami, badającymi porządek tego świata.

Tutaj, jak w latarni czarodziejskiej, następują jedne po drugich fantastyczne obrazy, nie mające z sobą szczególniejszego związku, a przedstawiające tę walkę całej ludzkości między złem a dobrem. Są tam i smoki i konie skrzydlate z ogonami-żmijami zjadliwymi, a na nich jeźdźcy również ze skrzydłami; smoła i siarka, Aniołowie źli i dobrzy; sam Chrystus Pan „słowo boże“ (w. 19), jako rycerz na białym koniu na czele hufców swoich walczących z mocarzami piekielnymi; obrazy nagrody lub kary, już to tutaj na ziemi, już to po śmierci. Są tam i trywialne, wedle naszych pojęć, wyrażenia się: np. opisując walkę Kościoła i jego nauczycieli męczenników, autor mówi, że dla nich samych nauka boska była gorzką w żołądku, czyli, mówiąc po naszymu, stanęła im kością w gardle, lub bokiem wyłazła.

We wszystkich tych obrazach wszędzie widzi tylko walkę złych duchów z dobrymi; czemuż autor, który tyle pięknych rzeczy napisał w listach swoich o miłości bliźniego, tutaj nic nie widzi w życiu ludzkim, tylko walkę zażartą, karę i zemstę?

Czyżby on przewidywał zasadę historyczną końca naszego wieku, że kluczem do zrozumienia wszelkich wojen, niby to krzyżowych, religijnych, wszelkich przewrotów na świecie, niby to cywilizacyjnych, jest zawsze i wszędzie walka o ziemię, walka o handel i walka o byt?

Serya obrazów zaczyna się od czasów Józefa Patryarchy, kiedy to w latach urodzajnych „miarka pszenicy była za grosz, a trzy miarki jęczmienia za

grosz.“ Dalej twórca zarysowuje obrazy prześladowań ówczesnych Żydów z rozkazu Faraona; śpiewa hymn uwielbienia, jaki oddają Bogu po śmierci żydzi zabici i dzieci potopione, i to wraz z przedstawicielami zwierząt już zmarłych, bo zawsze i najmocniej Św. Jan wierzy i w ich nieśmiertelność. W r. 8 Mojżesza nazywa Aniołem, przedstawiającym Bogu modlitwy wiernych. Następnie daje opis plag egipskich i wyjście na puszcze.

W 9 r. przenosi czytelnika w późniejsze czasy niewoli babilońskiej. I tutaj widzimy podobne obrazy walki złych i dobrych aniołów i zarazem upadek samegoż Babilonu, jako karę za prześladowanie i niegodziwości.

W r. 10 mówi o przyjściu Chrystusa Pana na świat, gdy *„dokonała się tajemnica boża, jako oznajmił przez swe sługi Proroki.“*

W 11 r. zarysowuje postać Św. Jana Chrzciciela na puszczy, wraz z Chrystusem nauczającym: „ci są one dwie oliwie, dwa świeczniki, stojące przed oblicznością Pana ziemi!“

Parafrazując słowa Boga wyrzeczone w raju do szatana: „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między plemieniem twojem a plemieniem jej, ona zetrze głowę twoją,“ mówi o wpływie Matki Boskiej na życie Kościoła. Tamże tak maluje obraz ucieczki do Egiptu: Gdy niewiasta uciekła na pustynię, Michał i Aniołowie walczyli przeciw smokowi, i zrzucen jest smok na ziemię. I rozgniewał się smok na niewiastę i szedł, aby walczył z drugimi z plemienia jej, którzy zachowują przykazania boże, ale i tą razą upadnie, bo stanął nie na twardym gruncie, ale na ruchomym piasku morskim.

W 14 r. odtwarza hymn radości w niebie niewiniałek zabitych z rozkazu Heroda, którzy się „z niewiastami nie pokalali, którzy są pierwiastkami Boga i Baranka.“

W następnych rozdziałach mówi o zburzeniu Jerozolimy przez Rzymian. Widzi w tem karę Bożą za Chrystusa Pana, o którego posłannictwie w historii rodu ludzkiego mówi pod obrazem Anioła, lecącego przez środek nieba, mającego ewangelię wieczną, by ją opowiadał siedzącym na ziemi i wszelkim narodom, pokoleniom, językom i ludom. „I usiadł syn człowieczy na obłoku, mając na głowie swej koronę złotą, a w ręku swem sierp ostry.“

Dalej idą obrazy nieszczęść Jerozolimy. „I zebrał grona winnicy ziemi, boć dojrzały jagody, i wrzucił w wielką kadź gniewu bożego, i deptano kadź pod miastem i wyszła krew aż do wędzideł końskich.“

Ale żał mu własnego narodu, więc w 17 i 18 r. przewiduje plagi i upadek państwa rzymskiego — drugiego Babilonu.

Mówi o zwycięstwie i panowaniu Kościoła przez długie lata (tysiąc lat) gdy wrogowie Kościoła, o fantastycznych nazwach Gog i Magog, będą obezwładnieni, osłabieni. Powtarza prorocтво Chrystusa Pana, że pod koniec świata siła złego znowu weźmie górę i nastąpi ucisk i prześladowanie.

W 19 i 20 r. następuje opis końca świata i ogólne zmartwychwstanie wszystkich roślin i istot niegdyś żyjących na ziemi: drugie zmartwychwstanie dla dobrych, a druga śmierć dla złych.

Część 4-a poematu: *ziemia nowa, niebo nowe*. I w tej części spotykamy monotonne obrazy, już to kary złych

po zmartwychwstaniu, jużto wiekuistej nagrody błogosławionych. Skończywszy opis szczęśliwości wiekuistej, autor pod koniec ostatniego rozdziału kończy od siebie zachętą do wytrwania w dobrem aż do końca.

Taka jest treść poematu. Wedle dzisiejszych naszych pojęć literackich, epepeja ta ma swoje niedostatki, którymi są: ciemność stylu, może spowodowana obecnością dozorców przy autorze na wyspie Patmos; dalej, naiwna nieraz fantazyja dziecinnaiego starca, i nareszcie zbyt ciasny patryotyzm. Faraona w niewoli egipskiej, Nabuchodonozora w niewoli babilońskiej, Heroda w rzezi niewiniątek, Nerona w pierwszym prześladowaniu chrześcijan, Trajana w zburzeniu Jeruzolimy, słowem wszystkich tych sprawców nieszczęść żydowskich, twórca nazywa bestyami piekielnemi, przesłańcami szatana, nie żałuje im siarki, smoły i wszelkich mąk piekielnych i t. d.

Dzisiaj, w naszych oczach, wszystkie te nieszczęścia są tylko przykładem codzien się powtarzającej walki narodów o byt własny. Gdy jednak weźmiemy na uwagę, że Ś. Jan pisał to w zaraniu wiary chrześcijańskiej, że to on pierwszy rozwinął tę myśl związku i następstwa życia tutejszego z przyszłem po zmartwychwstaniu, że nie mógł podobnej formy epicznej zaczerpnąć z ówczesnej literatury greckiej lub rzymskiej — to w imieniu postępu dzisiejszej literatury, musimy głęboko uchylić głowę przed tym pierwszym poetą i literatem chrześcijańskim. Wedle naszego zdania, jest to nieodżałowana szkoda, że autor pisał tę epepeję już w dziecinnaiej starości. Gdyby on jaśniej wyraził tę myśl, że tylko zmartwychwstanie ogólne jest eposem ludzkości — to mógłby być wzorem tylu poetów chrześcijańskich w pó-

źniejszych wiekach; a oni bez porównania wyżej stanęli-  
by w polocie swego ducha.

Taki poeta, jak Dante, w *Boskiej Komedji* szukał przełomu ludzkości w natychmiastowym stanie dusz po śmierci; Milton, który najwięcej zapożyczał myśli z Apokalipsu, chociaż nie rozumiał ogólnego toku, gdy mu zarzucano, że jego *Raj utracony* nie ma punktu wyjścia, napisał drugi poemat *Raj odzyskany*, gdzie eposem ludzkości jest przyjście Chrystusa Pana na świat. Więc dla ludzi, którzy wyprzedzili Chrystusa Pana lub nie słyszeli jego nauki, niema już punktu wyjścia w ich zagadnieniach życiowych? Jak trudno jest myślicielom w tej kwestyi trafić do drzwi, odkrywających wielki zakres wszechświata, mamy przykład na najnowszych filozofach i popularyzatorach Astronomii. Widząc, że idee Prawdy, Dobra i Piękna są wrodzone człowiekowi, a nigdy tutaj nie urzeczywistnione, zaczęli tworzyć teorię, że inne są doskonalsze istoty na innych planetach, gdzie te idee są w zupełności wprowadzone w życie. Robią Boga okrutnym względem nas Stwórcą, który daje pojęcie szczęścia, a nie daje możliwości uchwycić go. Nie, klucza do rozwiązania tajemnicy życia ludzkiego trzeba szukać gdzieś dalej, aniżeli nawet w pozagrobowem życiu.

A teraz kilka słów *pro domo sua*. W całym naszym pochodzie filozoficznym, mówiąc o widzialnym świecie, o człowieku i społeczeństwie, zawsze trzymaliśmy się zasady *troistości w naturze*. Jesteśmy w tem tylko tłumaczami genialnego poglądu Św. Jana. W liście pierwszym (w. 7 i 8) tak mówi: „Albowiem trzej są, którzy świadczą o niebie: Ojciec, Syn i Duch Święty, a ci trzej jedno są; a trzej są, którzy świadczą na

ziemi: duch, woda i krew, a ci trzej jedno są.<sup>4</sup> Oczywiście rzecz, iż chce tutaj wyrazić tę myśl, że wszystko na świecie ma troisty charakter; zdało mu się, iż duch, woda i krew były to trzy elementa, z których składają się wszystkie stworzenia na świecie.

Nie przewidział naszej klasyfikacyi pierwiastków chemicznych; ależ i my za ledwo od wczoraj naliczamy ich kilkadziesiąt... Już dzisiaj są sceptycy, którzy przewidują, że wszystkie te różnorodne elementa, przy pomocy analizy chemicznej i spektralnej, dadzą się z czasem zredukować do kilku prostych pierwiastków, że większość ich jest tylko aliażem w różnej proporcyi. Kto wie, może późniejsza chemia zredukuje je do trzech gatunków pierwotnej materji.

Ale przewidzieć przed tylu wiekami, że całe to nasze uniwersum w całej swej składowości jest troistem podobieństwem troistego Stwórcy—to mógł uczynić tylko natchniony pisarz.

Filozofję swoją nazwaliśmy jeszcze *epopeją filozoficzną*, bo i my widzimy wszędzie walkę, tylko zamiast wskazywać na fakta historyczne, o których sąd zawsze będzie różny, stosownie do własnego przekonania, lub uprzedzenia, woleliśmy rozebrać stronę psychologiczną tak pojedynczego człowieka, jak i ustroju całego organizmu ludzkości; i zawsze widzimy w swoich wywodach, że człowiek ciągle będzie walczył o ideał szczęścia i spokoju i że go znajdzie tylko po zmartwychwstaniu.

Trzymając się oburącz wzoru naszego *Apokalipsys*, zrobiliśmy jednak małą zmianę: bo gdy autor na samym początku swej epopei mówi o Bogu sprawiedliwym, pod obrazami sądu nad 7-u Biskupami spra-

wiedliwymi, my swoją Teodyceę zamieściliśmy na końcu. Z pomocą nauk naturalnych i psychologicznych, jak po śladach i szczeblach coraz to wyższych, lepiej możemy poznać Troistego Stwórcę i już świadomie będziemy mogli powtórzyć na końcu motto nasze: „i stworzył Bóg człowieka na obraz i podobieństwo swoje.“

---





„I stworzył Bóg człowieka  
na obraz i podobieństwo swoje.”  
Ge. I.

# W S T Ę P.

## ROZDZIAŁ I.

### Określenie filozofii.

Twórcą wyrazu „Filozofia“ był Pytagoras, żyjący w IV wieku przed Nar. Chr. P. Gdy go razu pewnego Leonidas książę grecki zapytał, jakim się rzemiosłem zajmuje, Pytagoras odpowiedział, iż jest filozofem. Na zapytanie, cóż to jest filozofia? mędrzec odpowiedział:— Gdy wejdiesz na rynek, ujrzysz tam chaos ogromny: jedni sprzedają, drudzy kupują, inni zajmują się transportem i t. d. Każdy z nich jest zajęty swoim przedmiotem, nie zważając bardzo na drugich. Są inni ludzie także obecni, którzy, nie mając nic do sprzedania lub kupienia, zaczynają się przypatrywać temu ruchowi handlujących; rozbierają więc stosunek ceny do towarów i ich reprodukeyi, przyczyny upadania i podnoszenia się cen, prawa konkurencyi i t. d.: słowem badają ogólne wyższe prawa handlu i przemysłu. Oto obraz filozofii wśród różnorodnych nauk.

Człowiek z przyrodzenia swego pragnie wiedzy; wszelki fakt w naturze, dla niego niezrozumiały, niepokoi go i pobudza do badania. Z tego pragnienia, aby zrozumieć wszystko, co nas otacza, powstały wszystkie nauki. Jedne z nich zajmują się wymiarem sił w naturze, procesem i rozwojem wszystkich istot ziemnych, np.: fizyka, mineralogia, historia naturalna i t. d. Inne znowu nauki zajmują się człowiekiem, jego ciałem, duszą, jego historią, przeznaczeniem i t. d. i nazywają się naukami humanitarnymi. Inne nauki nareszcie zajmują się prawami moralności i stosunku naszego do Boga, i nazywają się w ogóle naukami religijnymi. Jednakże żadna z tych nauk pojedynczych nie wyczerpuje, ani zadawala zupełnie naszego pragnienia naukowego, gdyż wszelkie wyjaśnienie cząstkowe wykrywa tylko jedną stronę myśli wielonej w przyrodzeniu. Umysł nasz potrzebuje jakichś pewników ogólnych, myśli jednej, wypływającej z tych różnorodnych naporów nauk. Jakoż rozum nasz już z góry przypuszcza istnienie głębokich stosunków między tworcami ziemskimi. Bo też natura nie jest zbiorem nieharmonijnym części niezgodnych między sobą; owszem, jest w niej całość porządnie ułożona, której każda część łączy się z drugą tak, że wszystkie razem wyrażają jedną myśl Bożą. Więc też ponad wszystkie szczegółowe umiejętności, umysł ludzki potrzebuje jednej, wyższej, którejby przeznaczeniem było przedstawiać właśnie tę jedność świata, ten stosunek wzajemny wszystkich istot ziemskich, prawa ich bytu i rozwoju.

Taką właśnie nauką jest filozofia, niby dusza jednocząca w sobie wszystkie różnorodne nauki. Możemy tedy ją określić jako „systematyczne badanie najwyższych zasad i pierwszych przyczyn, wedle których

świat się rozwija.“ Myśl tę scholastyce wyrażają krócej, nazywając filozofię *nauką przyczyn, scientia causarum*.

## ROZDZIAŁ II.

### Stosunek filozofii do nauk.

Powiedzieliśmy wyżej, że filozofia jest duszą wszystkich nauk; więc też wszystko, co jest najwznioślejszego i niezmiennego w naukach, należy już do filozofii. Gdy matematyka zajmuje się wymiarem czasu i przestrzeni, kombinacją stosunków między wielu jednościami liczb i linii; filozofia zastanawia się nad początkiem i istotą czasu i przestrzeni, w niezmienności tych prawideł upatruje byt jednej, odwiecznej myśli, do której redukują się wszystkie prawidła. Gdy nauki przyrodzone, jako to: fizyka, chemia i t. d. zajmują się wymiarem sił, poznawaniem własności i kształtów zewnętrznych martwej kreatury; gdy historia naturalna rozpatruje rodzaje i gatunki zwierząt organicznych: ich wzrost i formę zewnętrzną, filozofia odrzuca te przypadkowości, przymioty i cechy zewnętrzne istot żyjących, a rozbiera początek i istotę materji pierwotnej, siłę w niej zawartą, formę, co kieruje procesem i rozwojem materji i nadaje życie stopniowo doskonalące się, począwszy od gąbki aż do zwierząt najbardziej rozwiniętych: słowem chwyta myśl Bożą architektoniczną, jaka się objawia na zewnątrz w tem wszystkim.

Weźmy teraz nauki humanitarne, zajmujące się człowiekiem. Na pierwszym miejscu są tutaj nauki medyczne, rozbierające organizm człowieka i warunki jego życia fizycznego. Filozof widzi w ciele ludzkim mi-

niaturę skupienia sił fizycznych, chemicznych i organicznych, jakie poprzedziły jego zjawienie się na ziemi; uważa ciało jako podstawę duszy nieśmiertelnej, rozbiera między nimi stosunek wzajemny: filozofia, mówię, widzi w człowieku niejako koronę przyrodzenia, i cenny łącznik między ziemią a niebem. Gdy językoznawstwo czyli filologia zajmuje się prawami, wedle których słowa, zdania i peryody mogą być szykowane; filozofia zastanawia się nad początkiem *monwy*. tego tajemniczego fenomenu w życiu naszym. Gdy historia powszechna przebiega wypadki i czyny, wzrost i upadek różnych narodów, jakie istniały i istnieją na ziemi; filozofia odrzuca wszelką rasę i narodowość, jako rzeczy przypadkowe, a rozbiera istotę człowieka, jedność pochodzenia ras wszystkich ludzi, rozbiera siły moralne, popędy i namiętności, nadające ruch i interes wszelkim przewrotom historycznym na ziemi. Gdy też historia przywodzi same fakta dziejowe w porządku chronologicznym, filozofia w dziejach rodu ludzkiego dopatruje jedności myśli Bożej, tych dróg Opatrzności, po których ona prowadzi narody do coraz większego postępu, rozwoju, swobody, oświaty i poznania Boga prawdziwego. Gdy nauki społeczne, jako to prawodawstwo, ekonomia polityczna, socyalna i t. d. przepisują prawa wzajemnych stosunków między ludźmi; filozofia odrzuca wszelkie okoliczności przypadkowe ze stosunków między ludźmi, a rozbiera prawa wspólne wszystkim narodom po wszystkie czasy, rozbiera samą już ideę sprawiedliwości, prawa postępu prawdziwego, pochodzenie Boskie wszelkiej władzy świeckiej i jej stosunek do natury ludzkiej i t. d.

---

### ROZDZIAŁ III.

#### Stosunek filozofii do religii.

Rozbieraliśmy dotąd stosunek filozofii do nauk empirycznych i humanitarnych, pozostaje nam teraz rozpatrzyć stosunek filozofii do wiary; że to kwestya żywotna i wielkiej wagi, więc poświęcamy jej osobny rozdział.

Filozof w swoich poszukiwaniach niezem się krępować nie może, mówią racjoniści, jemu służy najdroższy przywilej swobody myśli, wolnego badania i krytyki: katolik tymczasem, mówią oni dalej, z góry, *a priori*, ma sobie narzucone więzy powagi, pewne dogmata, które krępują jego rozum, rozkazując mu despotycznie tak a nieinaczej pojmować i myśleć. Stąd postęp naukowy, filozofia, żadną miarą w katolicyzmie miejsca mieć nie mogą. Oto zarzut racjonalistów, na który pokrótce odpowiemy. Zgadza się z przeciwnikami, że najdroższym skarbem człowieka jest wolność myśli i czynu; ale cóż to mamy rozumieć pod imieniem *wolności*? Wolną nazywamy tę istotę, która żyje i rusza się bez przeszkody w elemencie przeznaczonym jój od natury, ale żyje według praw właściwych swojemu przeznaczeniu. Wolność tedy nie może być *dowolnością*, kaprysem, działaniem wedle upodobania, które żadnej normy nie przyznaje; owszem, obok swobody ruchów, co jest istotą wolności, przypuszcza ona pewne prawa postępowania, które strzegą, by w pędzie ruchu nie wykroczyła z obrębu działalności przeznaczonego sobie od Boga. To samo możemy powiedzieć i o swobodzie myślenia. Myśl musi być wolna w swoich ruchach po dziedzinie prawdy, bo to jój element; ale ta wolność

nie zależy na absolutnej dowolności, na mocy której jedno prawdy moglibyśmy przyjmować a drugie odrzucać, wedle kaprysu. Prawda czyli myśl Boża istnieje odwiecznie i niezależnie od umysłów stworzonych, a skoro pozna człowiek jaką prawdę, już ona staje się dla niego świętym nabytkiem, którego odrzucać swobodnie nie może; owszem, o ten pewnik opierając się, powinien iść dalej w swoich poszukiwaniach. Zaiste Kopernik skrepił myśl ludzką co do układu świata, bo odtąd nikomu niewolno wątpić o ruchu ziemi i planet koło słońca; ale czyż z tej niewoli nie chlubimy się i nie uważamy ją za największą zdobycz rozumu, która dała powód do wielu innych odkryć? Cała tedy wolność naszej myśli do tego się redukuje, żebyśmy żadnej prawdy nie przyjmowali na ślepo bez poprzedniego rozbioru dowodów mówiących za nią; lecz skoro jaka prawda usprawiedliwi się przed umysłem naszym, już musimy ją przyjąć koniecznie; inaczej popełnilibyśmy szaleństwo: np. mielibyśmy dzisiaj za półgłówka tego, ktoby się upierał przy systemacie Ptolomeusza.

Tak się rzecz ma z objawieniem. Katolik, badając wiarę swoją, wychodzi z tego stanowiska, że to tylko jest dogmatem wiary, co sam Bóg bezpośrednio lub przez innych ludzi powiedział. Mając tedy artykuł wiary przed sobą, bada jego początek i historję, a gdy się przekona, że to wyrzekł sam Bóg, że to mówi Pismo Św. lub jaka osoba równie natehnia; gdy się przekona o autentyczności tych świadectw, lub o prawdziwości licznych cudów, zdziałanych jedynie na potwierdzenie tej nauki: wówczas ciśnięty siłą dowodów poddaje swój umysł pod tę prawdę i gdyby się nie zdał na tak obfite światło, byłby prawdziwym niewolnikiem ślepoty. Gdzież więc ta niewola, jaką wkłada katolicyzm, wedle racyo-

nalistów, na umysły wiernych? Można tutaj wprawdzie zarzucić, że za prawami matematycznymi i przyrodzonymi przemawia nam ich oczywistość; prawdy zaś wiary św. będą zawsze niepojęte, a jednak trzeba je zawsze uważać za *nieomyślne*. Prawda, że pomimo największych dowodów zewnętrznych i historycznych, zawsze jednak ostatecznie trzeba *wierzyć* w tę nieomyślność dogmatów; ale za to mają one to do siebie, że im więcej je rozbieramy, tem bardziej przekonywamy się o ich prawdziwości i stosowności do potrzeb ducha naszego i o zbawienych wpływach, jakie one wywierają na życie człowieka na ziemi. Co więcej, rozum nasz w swych badaniach naukowych, trzymając się oburącz dogmatów wiary św., przychodzi do rezultatów prawdziwie zadziwiających swym poletem i światłem, do czego by żadną miarą nie doszedł zostawiony o własnych siłach. Za mały przykład możemy tutaj przytoczyć dogmat o Trójcy Św., który nam służył za pochodnię w wywodzie całego naszego systematu filozoficznego. Dogmata wiary św. są to niby słupy wiorstowe, które nie krepując woli człowieka, wskazują prawdziwą drogę do prawdy; a jeżeli, spostrzegając zdaleka na górze owe drogowskazy, nie może dojść do nich, widzi w tem tylko słabość swoją i jest pełen nadziei, że w przyszłym życiu dosięgnie tajemnic wiary św. i zrozumie jej dogmata o tyle, o ile będzie tego wymagał cel jego istnienia. I przeciwnie, skoro tylko rozum w swych poszukiwaniach naukowych pogardza pewnikami wiary św. a idzie o własnych siłach, prędko staje się ofiarą błędu, sługą i obrońcą namiętności, spada tak nisko, iż będzie usprawiedliwiał najbrudniejsze chucie.

Ale przypatrzmy się nareszcie racjonalistom, dlaczego to mianowicie nie chcą oni wierzyć w dogmata

wiary św. wsparte autentycznością Pisma Św., jego natchnieniem, prawdziwością słów Chrystusa Pana i t. d., wtenczas kiedy na lada argument prawd empirycznych i historycznych najzupełniej się zgadzają? Oto prawdy matematyczne i czysto naukowe nie mają prawie żadnego stosunku ze skażoną naturą człowieka; skoro zaś uwierzy się w prawdy wiary św., konieczną już jest później rzeczą, stosownie do jej przepisów, zadać gwałt najśłodszyrzym namiętnościami serca naszego, na co racjonalisci żadną miarą nie chcą się zgodzić.

---

#### ROZDZIAŁ IV.

##### O użyteczności filozofii.

Użyteczność i praktyczność filozofii jest również szczytną i rozległą, jak sam jej przedmiot. Wyżej powiedzieliśmy, że filozofia, będąc nauką ogólną, duszą wszystkich nauk, nie zajmuje się niczem szczegółowo; więc też i pod względem praktyczności nie służy ona do niczego, coby się dotykalnie wskazać dało, ale w ogóle służy do wszystkiego dobrego. To najwyższe usiłowanie, aby siebie samego przeniknąć; ta wytrwałość w trudnej pracy, by poznać tajemnice przyrody, wydrzeć myśl, niby duszę z jej łona; to usiłowanie, mówię, jest tak potężną gimnastyką, że przez nią siła myślenia naszego nadzwyczaj wzmacnia się i rozwija. Filozofia nie uczy tego lub owego przedmiotu ze szkodą innych, ona coś więcej czyni: ona uczy myśleć, uczy, jak wyszukiwać zasadę, przyczynę wszelkiej rzeczy, jak wszystko zgłębiać, by wiedzieć jasno i nie zadowalać się półdowodami. Ona to nakoniec daje duszy to przywyknienie



męskie, przytomność umysłu w najtrudniejszych kwestjach, prawidłowość myślenia niepodległą kaprysom i wrażeniom umysłu naszego, czyni ludzi zdolnymi i panującymi myślą ponad wszelkie sprawy tego życia.

Zarzucają nam wprawdzie, że filozofia nie zna postępu: te same kwestye, które były wszczęte za czasów Arystotelesa i Platona i dzisiaj się przezuwają w ustach filozofów bez nadziei ich rozwiązania. Prawda, że niektóre kwestye, np. o początku idei i t. d., są dotychczas nierozwiązane, ale to dlatego, że tutaj percepcya zmysłowa, przez którą jedynie poznajemy w terażniejszym życiu, jest niewystarczającą do rozwiązania tych zadań. Ale właśnie w tem i zasługa filozofii, że jej badania sięgają już poza obręb tego świata widzialnego i wprowadzają umysł człowieka niby do przysionka prawd odwiecznych, duchowych, mających stanowić wyłączny jego pokarm w przyszłości. Filozof, gdy wzniesie się myślą do granic swej możności i gdy pozna nieudolność swoją i nicosć wobec nieskończonego obszaru prawdy, bez porównania wyżej stoi od człowieka, karmiącego się tylko chlebem powszednim, niezastanawiającego się nad wielkością swego powołania. Zresztą wiele z tych kwestyi spornych, np. o duszy, jej życiu pozagrobowem, są już dawno rozwiązane przy pomocy i świetle zasad chrześcijańskich, ale właśnie ponieważ te kwestye mają blizką styczność z naszymi obowiązkami moralnymi, więc filozofowie racjonalisci nigdy na takie rozwiązanie bezwarunkowo zgodzić się nie mogą, a będą wytwarzali hipotezy, schlebające doczesnym tylko potrzebom życia tutejszego. Dopóki namiętność będzie w ludziach, dopóty filozofia materyalistów nie pogodzi się z filozofią chrześcijańską.

## CZEŚĆ PIERWSZA.

---

# ŚWIAT.

---

### ROZDZIAŁ V.

#### Byt.

Bytem możemy nazwać plan, myśl twórczą czy to w jedności architektonicznej całego świata, czy to w jajku żyjącem, w ziarnku kiełkującym, lub w protoplazmie i komórce, będącej początkiem wszelkiego organizmu.

Jeżeli ten byt pierwotny uważa się jako samo istnienie, bez względu na jego emanację, czy rozwijanie się, nazywa się wówczas w filozofii *substancją*. Jeżeli zaś tę *jedność* idealną świata tego będziemy uważali jako podstawę, na której spoczywają i z której pochodzą wszystkie jej własności, jako przyczynę rozwoju wszystkich jestestw, byt ten nazywa się wówczas *naturą* rzeczy. Gdy nareszcie ten *byt* będziemy uważali w stosunku do jego zjawisk zewnętrznych i przypadkowości zmiennych, objawi się on jako niezmiennosc sama w sobie, jako *istota* rzeczy.

Z tego potrójnego zapatrywania się na jedność świata, wypływają trzy jej własności. Uważana jako *substancya* będzie ona *prawdziwą*, bo wyrazi równość myśli i rzeczy (*adequatio rei et intellectus*). Innemi słowy, substancya ze swoją modyfikacją jest *prawdziwą*, bo jest objawem twórczej ręki Boga, bo wyraża ściśle Jego myśl odwieczną. Gdy byt pierwotny będziemy uważali jako *naturę* czyli składowość potęg, objawi się nam drugi jego przymiot, *dobroć*, czyli odpowiedniość do swego przeznaczenia sił i tendencyi zawartych w bycie. Gdy nareszcie byt pierwotny będziemy uważali jako *istotę* wszystkich zjawisk zewnętrznych, wyjaśni się trzeci jego przymiot, *piękność*, czyli jedność w różnaitości i wielości (*unitas in multitudine et varietate*). Piękno tedy na tem zależy, aby ta harmonijna jedność różnaitości już przez swoją formę zewnętrzną wyrażała myśl jako przyczynę bytu. Trzy te przymioty: prawdziwość, dobroć i piękność, stanowiące warunek-wszelkiego bytu, wykażą się w człowieku i posłużą nam do rozwiązania największych zagadnień umysłu naszego.

*Substancya*, raz urzeczywistniona w swem istnieniu, musi mieć objętość (szerokość, długość i głębokość); stąd wyradza się pojęcie *przestrzeni*. *Natura* rzeczy każe się domyślać pewnych zmian po sobie następujących, własności i przymiotów; odległość tych zmian jednych od drugich nazywa się *czasem*. Gdy nareszcie od *istoty* rzeczy urzeczywistnionej będziemy umysłowie oddzielali po jednej wszystkie jej własności, utworzymy sobie pojęcie *liczby*. Tak więc *przestrzeń*, *czas* i *liczba*, są to wyniki onej jedności bytu pierwotnego, już urzeczywistnionego. *Przestrzeń*, *czas* i *liczba* jest już przejściem od *idei* do materji fizycznej.

## ROZDZIAŁ VI.

### Materya.

W przeszłym rozdziale rozważaliśmy byt pierwotny czyli substancję w stosunku do siebie samej i do swoich emanacyi, jako pojęcie czysto idealne, jako plan architektoniczny, istniejący przedwiecznie w myśli Boga. Teraz przypatrzmy się nieco jej urzeczywistnieniu, podpadającemu już pod zmysły nasze.

Trzeba tutaj zauważyć, że cały świat widomy nie w takim stanie doskonałości został stworzony odrazu przez Boga, w jakim się teraz znajduje; owszem stopniowy rozwój istot, jaki teraz widzimy, począwszy od minerałów aż do człowieka, pokazuje, że i historia stworzenia w tymże porządku postępowała. Gdy więc przeniesiemy się myślą w chwilę wydobycia z nicości tego świata, musimy przypuścić, że najprzód była stworzoną sama tylko materya bezwładna, mająca służyć za podstawę następnym formacyom. Dla utworzenia sobie pojęcia o materyi, weźmijmy np. ciało ludzkie; gdy się ono zaczyna rozkładać, nie niszczeje właściwie, ale się rozdziela na pierwiastki, np. magnezyan, węglan, azot, tlen i t. d. Rozbiór chemiczny pokazał, że te pierwiastki grupują się w ogólniejsze związki; łatwo więc przypuścić można, że takim sposobem wszystkie te elementy, w skutek jakichś formacyi, powstały z jednej substancyi, z jednego *coś*, które jest początkiem wszystkich istot ziemskich. I ta to rzecz pierwotna nazywa się *materyą*, w istocie swej niepojętą. Materya tedy jest *substancją*, ale już urzeczywistnioną, istniejącą w czasie i przestrzeni.

Niektórzy filozofowie, chcąc bliżej określić naturę *materiji*, utworzyli wiele hipotez w tym względzie. Główniejsze z nich są dwie: *a)* dynamiczna, która dowodzi, że *materya* jest nieskładową całością, fizyczną substancją. Teorya ta ma styczność z monadami Leibnitza. *b)* atomistyczna, która dowodzi, że pierwotna materya składa się z *atomów*, z cząstek małych, jakie tylko umysł nasz może wyobrazić, obojętnych względem siebie, które już później, przez dodanie im *sily* zaczęły się kształtować i przybierać różne formy. Nie przywiązując żadnej wagi do tych sporów próżnych, powiemy tylko, że pojęcie *atomu*, jako masy drobnej, niepodzielnej i bezwładnej, dającej początek *sile*, jest urojeniem. Nigdy zgoła nie pojmiemy, czem jest materya i czem jest siła; raz na zawsze pozostanie dla nas rzeczą niepojętą, dla czego pewna gromada drobinek węgla, azotu, tlenu it.d. odpowiednio do pewnego stosunku w ułożeniu ich wzajemnem, stanowi takie a nie inne ciało, i dla czego wpływa na zmianę działalności umysłowej organizmu ludzkiego.

---

## ROZDZIAŁ VII.

### Siła.

Powiedzieliśmy wyżej, że materya pierwotna była bezwładną; żeby więc nadać jej ruch i życie, Pan Bóg stworzył *sile*, urzeczywistniającą *naturę* bytu pierwotnego, mającą poruszać i kształtować materyę. Siły tej nie można nazwać jakąś materyą, choćby najdoskonalszą, bo wszelka materya jest sama przez się bezwładną; *siła* jest początkiem wszelkiego ruchu, jest to twór Boży, ale pośredni między materyą a duchem. Siła ta ma

swoje stopniowe doskonalenie się; i tak na pierwszym miejscu jest magnetyzm, siła przyciągająca (atrakcyjna) i odpychająca (repulsyjna); są one zespolone z materją i stanowią jej spójnię. Siła ta później wyzwala się z więzów materji i istnieje już niby samowolnie: to elektryzm. Gdy materja jest ściśle związaną z czasem i przestrzenią, siła już jako elektryczność nie zna, co to czas i przestrzeń; w jednej sekundzie tysiące mil przebiega: rozlana ona jest po całym przestworze niebieskim i przenika sobą wszystkie ciała. Dalej *siła* ta, w istocie jedna i ta sama, wyjawia się w postaci doskonalszej, jako *ciepło*, zdolne skupiać się do potęgi, lub rozszerzać się do unicestwienia się prawie. Następnie *siła* wyjawia się jako *światło* znikające, lub znowu się pojawiające, zmniejszające się do promyka, zwiększające się do blasku. Ostatnim nareszcie objawem *sily* jest *ogień*, czyli połączenie się w potędze ciepła i światła. Siła ta stanowi, jak później zobaczymy, drugi istotny element bytu naszego, więc przyjdzie nam jeszcze nieraz mówić o niej pod imieniem elektryczności.

## ROZDZIAŁ VIII.

### Forma a), gwiazdy, minerały.

*Sila* w połączeniu z *materją* może wydać tylko chaos, a jednak trzeba było, aby istota bytu wydała harmonijną jedność różnorodnych swych emanacyi; więc Bóg nadał *prawo* tej sile, mające kierować jej potęgą i wyrażać przez się już myśl odwieczną. Prawo to, a raczej duchowość, kierująca rozwojem stworzeń, nazywa się w filozofii *formą* świata tego. Powiedzie-

liśmy, że *forma* jest prawem; nie rozumiemy tego w znaczeniu dosłownem; prawo właściwie nie jest na świecie czemś realnem, istniejącem odrębnie od naszego umysłu, lecz tylko pojęciem czysto oderwanem, którem wyrażamy naturalny, wzajemny stosunek między rzeczami; *forma* zaś w filozofii, czyli ściślej mówiąc *duchowość*, jest to stworzenie, dzieło Boże o tyle doskonalsze od siły, o ile ta ostatnia, będąc również odrębną od materii, jest od niej wyższą. Jak materii pierwotnej i siły nigdy nie pojmiemy, tak też i duchowość, czyli *forma* zawsze zostanie dla nas tajemnicą, którą jednak nasz rozum zniewolony jest przyznać. Jak siła, tak też i duchowość, będąc w istocie zawsze tąż samą, ma swoje gradacye. W matematyce niebieskiej i w krystalizacyi wyjawia się jako wiedza jednostronna, rozlana w przestrzeni, niemająca swojego podmiotu; w roślinach *duchowość* jest jednością, określeniem bytu; w zwierzętach jest ona osobowością; w człowieku zjawia się jako samowiedza. Zrozumiemy to lepiej w dalszych wywodach.

Najpierwszy tedy objaw tej *formy* daje się widzieć w mechanice niebieskiej. Owe ruchy eliptyczne i cykloidalne ciał niebieskich, owe systemata słoneczne, zachowujące w swych biegach najdokładniejsze wymiary geometryczne, pokazują, że to prawo, co kieruje ruchem niebieskim, z jednej strony jest ściśle spojone z istotą *siły*, żadną jednak miarą nie da się z niej wyprowadzić, a musi być uważanem jako wiedza duchowa, ale rozlana w przestrzeni, mająca jedność bytu. I rzeczywiście, pierwej nim ta siła ciężenia zaczęła działać w obszarach gwiazdzistych, duchowość, czyli myśl, tak uporządkowała te ciała, iż ślepe siły w nich zawarte mogą działać wzajemnie na siebie; przez tę duchowość, czyli formę,

wszystkie planety, stosownie do swej ciężkości w takim są umieszczone oddaleniu i porządku, iż siła ciężenia zawarta w słońcach nie przyciąga ich do siebie, i planety, kołując koło słońca, swego centrum, nie uderzają się wzajemnie jedna o drugą. Słowem, obok materyi i siły, umysł nasz w obiegu gwiazd dopatruje duchowości, czyli formy kierującej bezświadomą siłą.

Tutaj na ziemi prawo to, czyli *forma*, daje się najprzód spostrzegać w prawach ciężenia i spadania zwiększającego się w stosunku do kwadratów przebieżonej przestrzeni i w innych stosunkach sił fizycznych. Dalej *forma* ta wyjawia się w składowościach chemicznych ciał i w klasyfikowaniu się ich na pierwiastki, nareszcie w krystalizacyi minerałów, jużto w formach drzew, kwiatów, np. na szybach zamarzniętych lub w pokładach mineralnych.

Wśród natury głuchej, mówi pewien filozof, występuje tutaj jakby przecuciem *forma*, zapowiadająca kształty natury, marzącej o przyszłym żywocie, o dalszem a doskonalszem swoim rozwinięciu się. Te istoty nieorganiczne stanowią pierwszy stopień rozwoju natury.

## ROZDZIAŁ IX.

### **Forma b), rośliny.**

Następnie twórcza Istota, wzięwszy za podstawę wszystkie siły chemiczne i fizyczne, istniejące w pierwszej kategorii stworzeń, wydała istoty *organiczne* czyli rośliny. Gdy utwory mineralne i nieorganiczne, czy to w swych masach, czy to w cząstkach najmniejszych zo-



stawały zawsze tem czem były, niezmiennie w swej naturze; każda roślina stanowi przez się już całość indywidualną, a rozdział jej na części już niszczy jej byt. Gdy minerały zwiększały się przez proste *zewnętrzne* dodanie części im podobnych, rośliny biorą już w siebie materyał swego wzrostu, za pomocą swych organów misternych, żył i komórek, wyrabiają one sok właściwy swojej naturze i tak rosną do pewnego stopnia.

Więc tutaj objawia się *życie* organiczne, czego nie było dotąd w stworzeniach. Ruch soków odbywa się za pomocą znajomej już nam *sily* czyli elektryczności, lecz przyczyną tego ruchu w roślinach jest pierwiastek jednolity, wyższy od elektryczności, wyższy od owego prawa w krystalizacyi, bo stanowi *duchową* jedność bytu, *ciągle* trwającą w roślinie: jedność niepodzielną.

Gdy nakoniec minerały co do swej ilości i gatunku są niezmiennie, każda roślina w ostatecznym swym rozwoju wydaje *nasienie*, jako zadatek trwałości swego rodzaju, a sama rozkłada się, wciela się w potęgę i pierwiastki chemiczne, przekazując życie swym następcom.

Zauważmy tutaj jeden fakt przyrodniczy. Rośliny z rodzaju czułeków, gdy na ich kwiecie usiądzie mucha lub spadnie inny przedmiot pożywczy, np. mięso soczyste i t. d., w tej chwili zamykają listkami przedmiot schwytyany i póty go trzymają, aż zupełnie wysączą zeń soki pożywne; wówczas listki znowu się otwierają. Gdy na listki kwiatu położymy rzecz niestrawną, np. kamiuszczyk, skórę i t. d., listki wprawdzie zaraz się zamkną, lecz wkrótce znowu się prostują, jakby pojmowały, że przedmiot schwytyany jest dla nich bez korzyści. Dowodzi to właściwie, iż duchowość tych roślin, czyli co my nazywamy *formą*, chociaż niema jeszcze osobowości, jest

już jednak obdarzona niby zmysłem, przez który wchodzi w stosunek ze światem ją otaczającym.

Zauważmy dalej, że w kotyledonach, rodzaju roślin najdoskonalszych, zapładnianie się, jako ostateczny proces rozwoju roślinnego, odbywa się za pomocą pyłku delikatnego, znajdującego się na pączkach. Pyłek ten pod silnym mikroskopem przedstawia maluczkie istoty *wolno ruszające się*, nieprzyrośnięte do niczego; to coś nowego w przyrodzeniu, znać, że to przedświt istot wyższych w swym rodzaju i doskonałości. Jakoż polipy i wymoczki, acz przyrośnięte do skał, ale mające już *czucie*, przedstawiają zjawisko przejściowe ze świata roślin do istot obdarzonych *duchem*—do zwierząt.

## ROZDZIAŁ X.

### Forma c), zwierzęta.

Na kwiatkach zapładniających się widzieliśmy istoty niby ruszające się; podobne, może tylko więcej rozwinięte żyjątko są początkiem wszystkich zwierząt. Zwierzę ma w sobie podobnych żyjatek niezliczoną ilość, są one we krwi i we wszystkich sokach. Takież żyjątko, podobne niby do pierwszej żabiej metamorfozy są i w płynie nasiennym u zwierząt. Wypuszczone razem z płynem przy zapładnianiu się, żyjątko te naturalnym swym ruchem obiegają jajnik maczyny i zwykle, gdy inne giną, jedno z nich wchodzi do niego. Jajnik wówczas na podobieństwo rośliny muchołówki, poruszany wewnątrz już przez owo żyjątko, zamyka się i żyjątko zaczyna się żywić swoim mieszkaniem, w którym się zamknęło; a gdy rosnąc i rozwijając się, spożyje ten po-

karm, czyli obróci go w swoją substancję, zaczyna już żyć sokiem bezpośrednio pożyczanym od organizmu matczynego. Tym więc sposobem zwierzę rozwija się wszechstronnie. Elementa, z których ciało jego składa się czyli *materya*, wyjawia się w doskonalszej już formie, niż to było w organizmie roślinnym, w postaci *zmysłów*; elektryczność wyjawia się przeważnie w nowej postaci jako *ciepło*, i *forma* też coraz to doskonalszą się staje. Gdy w krystalizacji np. widzieliśmy tylko ślad tej formy duchowej czyli myśli, która przeszła, zostawiając materję znowu martwą choć ukształtowaną; gdy w roślinach widzieliśmy, iż ta forma czyli przyczyna, pobudzająca siłę do działania w pewnym kierunku, jest już w nich *ciagle* obecną, czyli mającą określoną jedność, lecz biorącą przyczynę swego bytu z ziemi, do której jest przyrosłą; w zwierzętach widzimy formę, jako *ducha osobistego*, będącego samodzielnym rozwojem bytu, oswobodzonego z niewoli obcych mu elementów; wyrabia już on we własnem ciele soki potrzebne do istnienia organizmu, z elementów, które już sam sobie dobiera. Słowem w zwierzętach już wyjawia się wolna samodzielność bytu.

---

## ROZDZIAŁ XI.

### Przymioty zwierząt.

Pierwszą różnicą, jaką widzimy w zwierzętach w zestawieniu ich z roślinami, jest poznanie rzeczy odnoszących się do ich bytu; stąd czucie i percepcye zmysłowe, ból, głód, pragnienie, słuch, widzenie i t. d. Drugą różnicą jest ruch, dobrowolne przenoszenie się

z miejsca na miejsce, niby zadatek swobodnego wyboru swojego stanowiska na świecie. Trzecią różnicą jest płciowość czyli popędy zmysłowe, jako warunek rozmnażania się. Zauważmy tutaj, że owe percepcye zmysłowe u zwierząt, przenoszące świat zewnętrzny je otaczający w wewnętrzne niby zwierciadło, ostrzegające o niebezpieczeństwach i pobudzające do starania się o pokarm i zachowanie życia, są to własności, za pomocą których zwierzę może odróżniać siebie od innych istot, pojmować swoje potrzeby i sposób ich zaspokojenia; jest to więc już *myśl*, zadatek rozumu, podobnego do owej myśli nieziemskiej, która zostawiła ślad w formie mineralnej i krystalicznej. Dalej ów *ruch* dobrowolny dowodzi, że w zwierzęciu oprócz siły fizycznej jest jeszcze siła duchowa czyli *wola*, która kieruje jego czynnościami i posługując się rozumem czyli pamięcią, powstrzymuje go nawet od czynności, zdolnych sprawić mu zawód lub ból, a ponętnych, bo do nich siła zmysłowa i bardzo je częstokroć popycha. Ów popęd płciowy, owo kojarzenie się w parę, owa pieczołowitość o małe potomstwo dowodzi, że w zwierzęciu jest *uczucie* jużto miłosne dla swojej pary lub potomstwa, jużto uczucie nienawiści, gdy idzie o zachowanie bytu swojego lub własnego potomstwa; jest to już niby zadatek familii. Nareszcie zwierzę posiada głos, którym modulując acz bardzo nieliczne kombinacye, może wyrażać i przekazać drugim swe uczucia zadowolenia, gniewu, boleści i t. d.; dźwięki te zwierzęta swojego gatunku doskonale pojmują. Niekiedy one są tak charakterystyczne, że je nawet człowiek rozumie. W ogóle, dzisiejsza filologia dzieli mowę czyli język na dwie części: język *czucia*, wrażenia, do którego należą wszystkie na-

sze wykrzykniki; jest on wspólny nam i zwierzętom; oraz język *rozumu* czyli myśli i słowa, za pomocą którego wyrażamy pojęcia ogólne i stosunek wzajemny między rzeczami: język ten jest właściwy tylko człowiekowi. Głos tedy u zwierząt jest środkiem, za pomocą którego wyjawia się w ich stosunkach już życie niby społeczne.

Zachodzi tutaj pytanie, czy ten duch zwierzęcy ma ginąć razem z ciałem, czy też na prawach wyższych duchów będzie się cieszył życiem wiecznym?

Filozofowie są tutaj rozdwojeni. Jedni, widząc w zwierzętach tylko maszynę przeznaczoną jedynie do zachowania wzrostu ciała, twierdzą, że duch zwierząt ginie zaraz po odłączeniu się z ciała; brak wolnej woli, mówią oni, więc brak odpowiedzialności za swe postępkę, brak zasługi i cnoty u zwierząt, czyni im życie dalsze wcale niepotrzebnem. Lecz inni dowodzą, że jeżeli materya raz stworzona jest wieczną, pomimo tyśiącznych formacyi i ostatecznego przekształcenia się po zmartwychwstaniu ogólnem, to tembardziej muszą zawsze istnieć duchy zwierząt, jako twory daleko doskonalsze niż materya bezwładna. Nie zgadzałoby się z ideą Boga, aby Jego stworzenia jako dzieło mądrości nieskończonej, wszechmocności i dobroci, miały trwać chwilę tylko i ginąć na zawsze. Mniejsza o to, że zwierzęta nieobdarzone wolną wolą nie są zdolne do nagrody ani też kary wiecznej; jesszcześmy nie zbadali wyroków Bożych i przeznaczenia ostatecznego wszystkich zwierząt, np. drapieżnych lub zjadliwych. Idea sprawiedliwości i swobody życia, która nam później, jak zobaczymy, posłuży za jeden z niezbitych dowodów naszego zmartwychwstania, musi być i między zwierzętami zachowaną; a tymczasem widzimy, że i one żyją

kosztem drugich zwierząt, czyli doświadczają niesprawiedliwości niezgadzącej się z dobrocią Boga. Kościół Św. nic w tej mierze nie zadecydował, więc my tutaj przy swobodzie wyboru najmocniej trzymamy się opinii o nieśmiertelności duchów zwierzęcych, co zresztą koniecznie wypływa z naszego systematu.

---

## CZEŚĆ DRUGA.

---

# CZŁOWIEK.

---

### ROZDZIAŁ XII.

#### **Stanowisko człowieka wobec stworzeń.**

Ostatnim tworem Bożym na tym świecie w porządku historycznym i pod względem doskonałości jest człowiek. W ciele swoim cudownej struktury skupia on wszystkie siły fizyczne, prawie wszelką składowość chemiczną, cały organizm roślinny i wszystkie popędy i zmysły zwierzęce; słowem wszystko, co poprzedziło jego zjawienie się na świecie. Początek swój człowiek bierze, również jak i zwierzęta, od jednego z owych żyjątek w płynie nasiennym zawartych. Tym więc sposobem nasz systemat, a raczej nowoczesna nauka obala zupełnie owe nieskończone spory o początku dusz (*de origine animarum*). Czy owe żyjątka mikroskopijne zawarte w płynach organizmu człowieka, biorąc początek swej materji i siły z materji i siły ojcowskiej, biorą też i duchowość swoją z ducha ojcowskiego, lub czy je

Bóg ciągle stwarza na to, by zaraz ginęły: tego żaden rozum ludzki nie zbada.

Przypatrujmy się dalej obrazowi stanowiska naszego wobec zwierząt. Zauważmy tutaj dobrze, iż w duchu zwierzęcym był brak samopoznania czyli *ja* i postępu w myślach i kombinacyach; niezmiennosc trybu postępowania, choćby najbardziej zadziwiającego przemysłu i zgrabności (pszczoła, pajak) dowodzi, że ten duch zwierzęcy jest, jak owa roślina do ziemi, przyrosły do rzeczy tylko widzialnych, skrępowany w swej działalności przeznaczeniem czysto ziemskim.

W człowieku dopiero duch ten wyrывa się z objęć natury, staje się samodzielnym, postępowym, świadomym siebie, unoszącym się myślą ponad poziom tego świata.

---

## ROZDZIAŁ XIII.

### Dusza.

Z poprzedzających wywodów już możemy być przekonani, że dusza nasza jest istotą duchową, oddzielną od organizmu fizycznego; ponieważ jednak dzisiaj dosyć jest w modzie zasada materialistowska, która dowodzi, że dusza jest wpływem działalności mózgu, więc tutaj nawiasowo w kilku słowach wykażemy niekonsekwentność tej zasady. Widzieliśmy już w obiegu gwiazd niebieskich i w krystalizacji minerałów, że owa siła czyli elektryczność, nadająca ruch rzeczom, jest tylko *narzędziem* jakiejś myśli wyższej, powszechnej, która nadała im formę. Już w roślinach widzieliśmy *śląd myśli* ciągle trwającej, nadającej im byt oddzielny;



w zwierzętach już jest sama *myśl*, która obok osobistości ma jeszcze władzę odbijania w sobie świata ją otaczającego, władzę odnoszenia się do rzeczy widzialnych: w człowieku myśl ta czyli forma jego istnienia już kombinuje prawa wszechświata. Jeżeli więc materya sama przez się nie mogła wytworzyć kształtu kryształu, to jakżeż można powiedzieć, że taż materya w mózgu naszym jest zdolna pojmować siebie i prawa rządzące światem? Jest rzeczą pewną, że wszystkie części ciała naszego w ciągu mniej więcej lat 7 zupełnie się zmieniają, ustępują miejsca drugim; i właśnie to *ja* nasze niezmiennne, czyli pamięć i zastanawianie się nad sobą samym i swoją przeszłością dowodzi, że w nas samych jest istota nieziemiska, nadająca formę naszemu jestestwu; *ja* rozumiem, *ja* chcę, *ja* czuję tak a nie inaczej, jest to nie działalność mózgu, materyi, *lecz pogląd z góry* na materię. To *ja* przypomina sobie fakt przykry, oburzający i wnet siła nasza elektryczna, czyli *ciepło* kierowane tą myślą, wzbudza cały nasz organizm, całą materię, i wpadamy w stan gorączkowy; i znowu to *ja* nasze zaczyna się bawić myślą przyjemną, wesołą, i wnet nasza *siła* uspakaja się, *materya* w nas ciszej wiruje. Co dziwniejsza, nawet myśl nasza, która zdawałoby się jest wynikiem samej tylko duszy, w rzeczywistości jest owocem wszystkich trzech w nas pierwiastków: zmysły są zwierciadłem, siła elektryczna przenosi na nie obrazy, a duch kombinuje i rozważa te obrazy; tym sposobem wszelkie nasze poznanie jest zależne od rzeczy widzialnych, nawet rzeczy duchowe, odwieczne o tyle tylko pojmujemy, o ile możemy spostrzedz ślad myśli wyjawiającej się w świecie widzialnym.

Ponieważ dusza nie jest motorem, siłą, lecz tylko rządcą, kierownikiem siły w nas będącej, więc musi ona

być wszędzie w naszym ciele, gdzie tylko jest ruch i życie organiczne, chociaż prawdopodobnie głównym jej siedliskiem jest mózg.

## ROZDZIAŁ XIV.

### Rozum.

Zwierzęta przez swój rozum reflektują w sobie świat widzialny, otaczający je; pojmują rzeczy, ale tylko powierzchownie, jak się one zmysłom ukazują; pojmują nawet i stosunek rzeczy, ale o tyle tylko, o ile to potrzeba do wyżywienia się i utrzymania bytu. Dopiero w człowieku wyjawia się ten rozum już spotęgowany; poznaje on rzeczy widzialne już nie tylko zewnątrz, ale ich naturę wewnętrzną; rozum człowieka może poznać dalsze już przeznaczenie każdej rzeczy, prawa ich stosunków wzajemnych; poznaje o ile te rzeczy są we właściwym położeniu lub nie; znajduje się w nim miara, wedle której poznaje, czy ta lub owa rzecz odpowiada myśli przedwiecznej, poznaje prawdę wiekuistą. Poznaje człowiek te rzeczy za pomocą pewników czyli aksyomatów, których nabywa jednocześnie z pojawieniem się w nim rozumowania, i które tak są wierną, prawdziwą częścią prawdy wiecznej, że ich nawet człowiek udowodnić nie może, bo temiż tylko pewnikami może dowodzić wszelkich prawd innych.

Chciejmy to jaśniej wytlómaczyć. Aksyomat np. matematyczny, że  $5 \times 5 = 25$ , jest tak jasny, że go każdy człowiek musi pojmować; zarazem jest to pewnik, który istniał przed początkiem świata, który jest wiekuisty, powszechny. Aksyomat geometryczny, np.

że 6 promieni równa się sześciokątne mu obwodowi koła, również jest wieczny, powszechny, którego sam Bóg odmienić nie może. Weźmijmy inny pewnik: „wszelka rzecz musi mieć początek i cel swojego istnienia“, czyli innemi słowy: z niczego samo przez się nie się nie dzieje; jest to pewnik tak jasny, że go dziecko małe pojmuje, bo zaledwo zaczyna myśleć i mówić, a już pyta się matki o rzecz, którą ma w rękę: „skąd to?“ A ta prawda istniała i przed światem, ona jest wieczną, powszechną. Pewnik, że „wszelki porządek każe się domyślać myśli uprzedniej,“ tak niezbity, iż dziecko nawet ciągle się pyta swej matki: „kto to a to zrobił?“ i on jest powszechny w całym przestworze niebieskim. I znowu: „rzecz, mająca początek, musi istnieć wiecznie“ jest powszechny, bo dziecko, gdy mu się coś zatraci, zaraz zapytuje: „gdzie się to podziało?“ i t. d. Te pewniki na to są dane człowiekowi, aby za ich pomocą badał świat go otaczający i wynajdywał w nim jedność porządku. Za pomocą np. pewników matematycznych człowiek zbadał, acz w części, mechanizm niebieski. Za pomocą aksjomatu o wieczności istnienia wszechrzeczy mających raz początek, człowiek rozumem swoim doszedł do pewności życia pozagrobowego, i o ciągłym istnieniu wszystkich elementów ziemi, pomimo zmian, przez jakie one przechodziły. Za pomocą owych pewników, że wszystko ma swój początek i cel, że każdy porządek mówi o istnieniu myśli uprzedniej, człowiek zbadał, acz w części: siebie, świat go otaczający i doszedł do przekonania o istnieniu Boga.

*i nie potra  
odmienić  
niema.*

## ROZDZIAŁ XV.

### Wolna wola.

Mysłą swą niedarmo człowiek obejmuje przyrodzenie i wznosi się do pojęcia praw niezmiennych, niem rządzących. Jako ciało jego posługuje się w swem istnieniu wszelkimi elementami ziemi, tak i cała jego fizyczna działalność i moralna powinna siły przyrodzenia obrócić na swoją korzyść, na dopięcie nadprzyrodzonego celu swego istnienia; w harmonijnym stosunku swoim ze światem człowiek powinien znaleźć swe szczęście, *dobro* prawdziwe.

Jak w poznaniu prawdy dane są człowiekowi pewniki, którymi się posługuje na drodze do postępu intelektualnego; tak też i na drodze do osiągnięcia szczęścia dane mu są podobne pewniki, które wskazują wzajemny jego stosunek do świata i Boga. Np. pewnik powszechny: że „wszelkie stworzenie powinno być wolne w swem istnieniu,“ wyjawia się już w dziecku, gdy na widok dręczonego przez kogoś zwierzątka mówi: „nie sprawiaj mu bólu, ono ci nic złego nie robi.“ Inny pewnik: „własność cudza powinna być szanowaną“ jest już pojmowany przez niemowlę, płaczące, gdy mu odbiorą jego cacko. Pewnik że: „naruszenie porządku, czyli zło musi być odwetowane, naprawiane karą“ jest również wieczny, jak sam Bóg, a pojęty już nawet przez małe dziecko niespokojne, lub płaczące z bojaźni za jakieś przewinienie. I w ogóle pojęcie sprawiedliwości, czyli wzajemnego stosunku odpowiedniego naturze rzeczy jest pojęciem wiecznem, jednakowem w każdym człowieku. Za pomocą tych pewników ludzie, utrwalając między sobą wzajemne stosunki, otrzymują szczęście

prawdziwe, o ile ono jest możebne na tym świecie; te pewniki łączą człowieka z ideałem nieskończonej *potęgi* i *żądzy* urzeczywistnienia prawdy, łączą z ideałem dobra wiekuistego.

Nie dość na tem, że człowiek ma w sobie pewniki moralne, przy których światło może urzeczywistnić pojęcie prawdy; dane mu jest jeszcze silne *pragnienie* tego urzeczywistnienia prawdy, ma on w sobie niezłomną siłę do otrzymania dobra czyli szczęścia: słowem dana mu jest *wola*, która nagina siły przyrodzenia i odrzuca wszelkie zapory, stające na drodze do urzeczywistnienia myśli. Wola ta jest częstokroć tak silną w człowieku, iż on, mając przed sobą jakiś cel nadziemski, pogardza życiem, poświęca go dla ideału. Jednak człowiek, mając w sobie *żądzę* szczęścia i pewniki moralne, nie jest przez nie pchany jakby machina lub automat; bo i jakążby miał w tem zasługę, rozkosz, szczęście, gdyby działał nie wedle siebie, po niewoli? Owszem, jego wola jakkolwiek z jednej strony ma popęd do dobra, z drugiej jednak strony jest *wolną* zupełnie w wyborze tego dobra. Jeden człowiek wybiera sobie za cel dobra i szczęścia spokój wewnętrzny i nadzieję przyszłości lepszej, drugi obiera sobie sławę, jako cel swoich starań, trzeci bogactwo, czwarty honory i t. d. A jeżeli człowiek namiętny taką jest siłą prowadzony do złego, iż nie czuje już w sobie wolnej woli, to pochodzi z nawyknienia i z podeptania głosu sumienia. Człowiek niewinny jeszcze, przed wykroczeniem przeciw prawu naturalnemu, nigdy nie będzie czuł tak silnych namiętności, iżby się im oprzeć nie mógł. *Wolna* więc *wola* w dążeniu do szczęścia, to druga prerogatywa człowieka wobec zwierzęcia. A owe pewniki moralne, czyli

prawa sumienia, które go łączą z ideałem dobra wiekuistego, to drugi klejnot jego korony królewskiej na tej ziemi.

## ROZDZIAŁ XVI.

### Uczucie.

Widzieliśmy tedy, że drugim celem człowieka jest dobro czyli dobrowolne urzeczywistnienie prawdy. Nie dość na tem. Jest jeszcze w nas dążność do urzeczywistnienia myśli w ten sposób, żeby nawet jej forma zewnętrzna wyrażała naocznie ideę powziętą; a im ta forma doskonalej będzie świadczyła o myśli, tem dzieło będzie piękniejsze; tylko wówczas czujemy prawdziwe zadowolenie, jeżeli strona zewnętrzna naszego czynu, czyli forma, w najściślejszej zostaje harmonii z myślą przez nas powziętą; wówczas czujemy przywiązanie do tego przedmiotu, zawiązujemy z nim jedność umysłową i w tej jedności znajdujemy swoje uspokojenie i szczęście: ta jedność nie jest niczem innym, jak *miłością*. Jeżeli myśl naszą widzimy doskonale urzeczywistnioną w rzeczach fizycznych, np. w architekturze, malarstwie, muzyce i poezyi, wówczas powstaje w nas żądza jedności z temi rzeczami czyli miłość ku pięknu *estetycznemu*. Jeżeli widzimy formę zewnętrzną i czyny odpowiednie naszemu pojęciu o człowieku i jego postępkach, wówczas powstaje w nas miłość bliźniego, wówczas ta forma będzie dla nas urzeczywistnieniem ideału piękna *moralnego*. Jeżeli nareszcie, widząc niedostateczność piękna ziemskiego, westchnie człowiek za pięknem nieskończonym, będzie to wówczas *miłość Boga*.

Jak w dążeniu do prawdy i dobra, tak i tutaj w dążeniu do piękna, człowiek ma w sobie pewniki, czyli miarę, wedle której może sądzić, że ta lub owa forma o tyle wyraża lub nie myśl pierwotną; tylko że te pewniki nie dadzą się tak wyraźnie określić, jak pewniki prawdy i dobra. Podobają się nam np. w architekturze trójkąty tylko takie, w których linia w podstawie jest albo daleko dłuższą od ścian bocznych, jak w stylu rzymskim, albo daleko krótszą, jak w stylu gotyckim. Pomimo że ten gust jest powszechny, jednak nie możemy zdać sobie sprawy, dlaczego tak a nie inaczej nam się podoba. Patrzymy na krajobraz w naturze lub na płótnie, zachwycamy się tym widokiem, a jednak odpowiedzieć nie możemy, na czym mianowicie zależy jego piękność. Słyszymy jedną muzykę i drugą, obie składają się z tych samych tonów, a jednak mówimy, że ta jest piękną, a ta nie; dlaczego? sami artyści nie mogą tego określić. Nareszcie i w poezyi, jeden utwór przenosi nas w świat nadziemski, drugi i na chwilę nie odrywa nas od doczesności; co mianowicie stanowi tutaj siłę umysł nasz podnoszącą, tego nie wiemy.

Każdy artysta, w każdej sztuce estetycznej, niby omackiem, przeczuciem dochodzi do zgodności i harmonii formy z myślą. Piękno moralne również ma swoje pewniki, np. że jest Istota sprawiedliwa, dla prześlągnięcia której za naruszenie sprawiedliwości, trzeba z siebie czynić *ofiarę*; najważniejszy tutaj pewnik jest ten, abyśmy wszystko czynili dla *miłości*, ale i to perła w tak mocnej skorupie skażenia ludzkiego, że ją za ledwo Chrystyanizm mógł wydobyć. Pewniki piękna są również powszechne i bezwzględne, gdyż wszędzie i zawsze ludzie z sobą zgadzali się w ocenianiu piękna ogólnie wziętego; lecz że tych pewników człowiek nie wyczytuje

w sobie a tylko przeczuwa, więc i cała ta własność nasza nadawania formy w czynach odpowiedniej do myśli nazywa się *uczuciem*. Uczucie tedy, czyli miłość formy, wyrażającej myśl, wprowadzającej nas w dziedzinę ideału piękna nieskończonego, stanowi trzecią różnicę między człowiekiem a zwierzęciem; a dążyć do tego, aby wszelkie nasze czyny fizyczne i moralne tchnęły miłością najdoskonalszą, to trzecie i najwyższe nasze zadanie.

---

## ROZDZIAŁ XVII.

### Mowa.

Dar mowy nie jest własnością stanowiącą część istoty człowieka, lecz tylko jej udoskonaleniem, sposobem, za pomocą którego może on przedstawiać swoją myśl, stan swej duszy ludziom go otaczającym, jako też wtajemniczać się w ich myśl i przyswajać ją sobie. Pewniki prawdy, dobra i piękna wprzód się znajdują w człowieku, aniżeli mowa, lecz wszelkie inne pojęcia, oparte na tych pewnikach, dziecko zwykle odbiera od drugich za pomocą mowy; a jeżeli później człowiek wynajduje jakąś myśl nową, to zwykle dobiera słowa już znane, wzięte z pojęć powszechnych, dla oznaczenia swej myśli, choćby w przenośnym znaczeniu. Stąd w ogóle myśl i mowa rozwijają się równocześnie; a jeżeli głuchoniemi nabywają pojęcia o rzeczach nie słysząc mowy ludzkiej, to właśnie dlatego, że znaki mimiczne, pokazywane im przez drugich, służą im zamiast mowy do nabywania pojęć nowych. Zresztą głuchoniemi pojmują tylko rzeczy ich otaczające, odnoszące się do codziennych potrzeb, o ideałach zaś wyższych nie mają naj-



mniejszego pojęcia; świadczą o tem ludzie, którzy dopiero mając lat trzydzieści i więcej otrzymują słuch i mowę. Wyjątek tutaj stanowią tylko głuchoniemi, wychowani w zakładach dla nich urządzonych.

Filologia dzisiejsza, porównywając wszystkie języki, doszła już do tego przekonania, że one wszystkie od jednego pochodzą języka, którym kiedyś ludzie rozmawiali. Niektóre prawidła mowy powszechnie we wszystkich językach, odpowiednie naturze pojęć naszych, niezmiennie wobec tylu kapryśnych głosek i prawideł drugorzędnych, jak z jednej strony wyraźnie dowodzą, że mowa nie jest wynalazkiem ludzkim, tak z drugiej strony pokazują, że ona musiała być daną człowiekowi wraz z jego stworzeniem; gdyż dla utworzenia o własnych siłach reguł języka, człowiek potrzebowałby już naprzód mieć mowę, czyli środek komunikowania swych myśli, za pomocą którego tworzyłby ogólną gramatykę. Zresztą i dzisiaj filologowie nie tworzą gramatyki, lecz tylko wyprowadzają ją z natury języka; ta natura wszelakiego języka, historia jego formowania się jest ostatecznie dla nas niezbadaną, jak i wszelka inna nauka, czyli wszelkie inne prawa przyrodzenia stworzonego od Boga.

## CZĘŚĆ TRZECIA.

---

# SPOŁECZNOŚĆ.

---

### ROZDZIAŁ XVIII.

#### **Naród.**

Narody dzikie, dla zachowania życia swojego, niszczą dokoła siebie życie istot niższych i słabszych od siebie: łowią, polują, zrywają owoc gotowy dostarczany przez naturę, zupełnie tak samo jak to czynią niższe od nich istoty względem jeszcze niższych od siebie. A gdy tym dzikim ludom brakuje zwierząt do pożywienia się, rzucają się na siebie samych i dopuszczają się ludożerstwa. Lecz jak wszystko na świecie rośnie i dojrzewa, tak i ludy te dojrzewając przychodzą do rozumu i widzą, że niszczenie zwierząt bez względu na jutro może zniszczyć ich byt nareszcie, więc w zabijaniu zwierząt zachowują pewien porządek. Pewne z nich gatunki, dające się przyswoić, zaczynają hodować i zabijać-tylko w miarę ich mnożenia się i w miarę własnych swych potrzeb. Tak tedy u narodów koczujących hodowla bydła objawia się jako *praca* przynajmniej *zachowawcza*.

Przy wzroście jednak ludności pasterstwo nie wystarcza, więc potrzeba życia wyradza w człowieku potrzebę pracy już *reprodukcyjnej*, którąby wydobywał sobie pokarm z ziemi, za pomocą sił żywotnych w niej zawartych. Widzimy tedy, że rolnictwo jest pracą w pewnym względzie twórczą, bo wydobywającą pokarm z sił zawartych w przyrodzeniu. Co więcej, praca taka staje się już nie celem zabiegów życia ludzkiego, ale środkiem do życia moralnego, uduchowniającego człowieka. Jakóż widzieliśmy pierwej, że owe pewniki prawdy, dobra i piękna, stanowiące główną różnicę między człowiekiem a zwierzęciem, wskazywały główne zadanie życia naszego: więc też i ludzie osiedli na roli nie mają zajmować się tylko własnym wyżywieniem się fizycznym i nic więcej; nie: człowiek przez pracę powinien umysłem zapanować nad ziemią, użyć jej siły na własne potrzeby i nareszcie pomyśleć o Stwórcy i dawcy tych dóbr doczesnych.

Zauważmy tutaj dobrze, że człowiek jest otoczony tak różnorodnymi potrzebami, iż zastanawiać się nad każdą z nich i samemu sobie je zaspakajać byłoby niepodobieństwem. Weźmijmy np. pewniki prawdy, dźwignie wszelkiej wiedzy intelektualnej i wszelkiego przemysłu. Czyżby był możebny jakikolwiek postęp naukowy, gdyby każdy człowiek zaczynał sam dochodzić prawd nieodbitcie mu potrzebnych do życia, i w tymże czasie musiał robić sobie odzienie z surowego materiału i myśleć o środkach do przeżywienia się? Urzeczywistniając w życiu codziennem ideę dobra, czyżby mógł człowiek, sam jeden sobie zostawiony, zrobić wszystkie narzędzia potrzebne do rolnictwa, przemysłu, sporządzenia odzieży i t. d.? Czy mógłby wprowadzić w życie ideę piękna estetycznego? czy wiedziałby sposób, w jaki

ma odbywać swoje modły i ofiary? czy mógłby urzeczywistnić ideę miłości, odosobniony od wszystkich ludzi? Nie, wszystkie te rzeczy są nieskończenie wielkie na siły pojedynczego człowieka; trzeba koniecznie, aby ludzie wspólnymi siłami dążyli do swego przeznaczenia, trzeba żeby się łączyli w jedną organiczną *spoleczność*. Ależ ludzi całego świata rozdzielonych wodami i górami, obdarzonych różnymi charakterami, połączyć w jedną organiczną całość, to rzecz niepodobna na słabe siły ludzkie. Muszą się tedy ludzie łączyć w pewne grupy, jednostki socyalne i tak dążyć do swego celu. Otóż i doszliśmy do tego przekonania, że rodzaj ludzki powinien się łączyć w osobne *narody*. Naród tedy ma wspólnie pracować w dążeniu do szczęścia prawdziwego i ta praca ma być tak podzieloną, aby każdą z jej części zajmowali się osobni ludzie, wyłącznie na to poświęceni i czujący w sobie powołanie, zdolność do pewnego rodzaju pracy, słowem rozmaite *stany* w państwie mają służyć jako środek do postępu.

Mówiąc o potrzebie pracy reprodukcyjnej i o potrzebie jednoczenia się rodzaju ludzkiego w pojedyncze narody, pragnęliśmy wykazać loiczny porządek formowania się narodów. Początek ich historyczny nigdy się nie da nam wytłómaczyć; możemy wprawdzie domyślać się przyczyny formowania się narodów i języków z warunków topograficznych, fizycznych i t. d.; lecz z pewnością określić ich nigdy nie będziemy w stanie: taka była wola Stwórcy.

## ROZDZIAŁ XIX.

### Rząd.

Naród tedy podzielony na *stany* ma dążyć do dobra prawdziwego, posługując się na każdym kroku pojęciami opartymi na pewnikach. Ale właśnie określić tysiączne różnorodne stosunki między ludźmi na podstawie pewników moralnych nie tak jest łatwo, bo zła wola człowieka umie nadużyciu nadać charakter słuszności; tysiączne nieprzewidziane stosunki między ludźmi na pierwszy rzut oka zdają się tak i owak stosować do pewników moralnych; trzeba więc, żeby pewni ludzie w państwie wyłącznie się poświęcili wykazywaniu prawd drugorzędnych, wypływających z praw sumienia, słowem trzeba, żeby w państwie był *rząd* i z nim władza *prawodawcza*. Niedosć na tem. Ludzie częstokroć i pojmują bardzo dobrze owe np. pewniki własności, swobody życia i t. d., lecz mając w sobie zaród złego, gwałcą te prawa współobywateli; prawa określające i zabezpieczające cudzą własność lub swobodę nie im nie pomagają; trzeba więc, żeby ów rząd, co się zajmuje zastosowywaniem pewników moralnych do praktyki, miał też *moc* wprowadzić je w życie narodu pomimo oporu jednostek, żeby mógł mieczem sprawiedliwości karać gwałcicieli pokoju, porządku i własności cudzej; więc trzeba, żeby rząd miał również *władzę wykonawczą*.

## ROZDZIAŁ XX.

### **Prawo.**

Co to jest prawo? Jest to określenie wolności człowieka, oznaczenie granic, w których on ma działać wedle własnej woli, nie naruszając przytem wolności, czyli swobody w działaniu drugiego człowieka.

Nowa pozytywna filozofia uznaje państwo jako wyłączne źródło wszelkiego prawa socyalnego: prawo społeczne, wedle niej, jest wpływem samej woli ludzkiej; prawo zaś Boskie, któreby stało wyżej nad prawo ludzkie, zgoła nie istnieje. Zasada ta jakkolwiek na pierwszy rzut oka zdaje się wzmacniać znaczenie prawodawstwa wobec narodu, ostatecznie jednak podkopuje wszelką powagę państwową. Każdy prawodawca jest człowiekiem mogącym błądzić, a jeżeli określa, że to lub owo jest sprawiedliwem lub nie, to jedynie opierając się na zasadzie wyższej sprawiedliwości, której pojęcie i pewniki są wrodzone każdemu człowiekowi. Nadać prawu początek czysto ludzki, odjąć mu wszelką powagę wyższą, opartą na prawie Bożem, to wszystko jedno, co zniweczyć jego podstawę i znaczenie. Gdy się to prawo wyda komu uciążliwe lub niezgodne z jego osobistymi interesami, bardzo łatwo będzie mógł powiedzieć, że ono jest wpływem kaprysu ludzkiego, przemocą silniejszego nad słabszym, a więc nikogo nie obowiązującym. Chrystyanizm za źródło wszelkiego prawa uważa Boga i prawa sumienia wryte w sercu naszym. Wówczas tylko prawo będzie dla nas świętem, nienaruszonym, jeżeli będziemy przekonani, że ono się opiera na prawach natury danej od Boga; wówczas naród będzie słuchał prawa nie dla bojaźni sądu i miecza, lecz

dla sumienia i Boga, który zarówno będzie karał przestępstwo prawa tak czysto moralnego jak i cywilnego, opierającego się na idei sprawiedliwości, danej od Boga.

Jakkolwiek wszyscy obywatele mają być równi wobec prawa, to ostatnie jednak, jak przeciwnie chcą socjaliści, żadną miarą nie może hamować więcej wydajności się pracy i zdolności w pewnych członkach społeczeństwa. W pochodzie do postępu chceć wyższą pracę i zabiegłość powstrzymać w działalności i tym sposobem zrównać z pozostałymi jednostkami, niczem się nieodznaczającymi, to największa niesprawiedliwość; słowem, równość wobec prawa i swoboda w działalności: to cel prawodawstwa. Chciejmy to przykładem objaśnić. Równość wobec prawa to niby berejterowie na koniach przed wyścigami; mają oni równe prawa, lecz skoro zaczną biedz na wyścigi, zaraz równość znika siła i chyżość bierze pierwszeństwo: powstrzymać w drodze pierwszego, by go drudzy dopędzili, byłoby krzyżującą niesprawiedliwością. Stąd socjaliści, propagujący równy podział bogactw między ludźmi, bez względu na zabiegłość i pracę jednych, a lenistwo i nieumiejętność drugich, w gruncie rzeczy są największymi tyranami swobody, energii, działalności indywidualnej i postępu ogólnego.

Jak matka, powodowana miłością, nieraz ze łzami w oczach karze swe dziecko za przewinienie, chociaż ono pojmuje swą winę i przyrzeka poprawę; tak tem bardziej prawo i sędzia bardzo mało zważają na żal przestępcy i inne względy osobiste, a wymierzają karę wedle świętej sprawiedliwości. *Pereat mundus, fiat justitia*. I tylko zachowanie tej ostatniej może być rekojmią spokoju i dobrobytu społeczności; a przeciwnie,

ulga, bez potrzeby czyniona przestępcy, najprzód obraża uczucie sprawiedliwości, zmniejsza bojaźń i szacunek dla prawa, a powtórę, prędzej czy później, zawsze wychodzi na szkodę drugich.

Tak więc, rozbierając dotąd trzy elementa składowe społeczności, widzieliśmy, że *naród* przedstawił się nam jako powtórzenie zbiorowe materii organiczno-zmysłowej w człowieku pojedynczo wziętym; *rząd* jako siła regulująca działanie pojedynczych jednostek w stosunku jeden do drugiego; *formą* zaś w społeczności, świadcząca o jej myśli żywotnej, jest *prawo*.

---

## ROZDZIAŁ XXI.

### Oświata.

Jak największą prerogatywą człowieka w stosunku do stworzeń były owe pewniki, wprowadzające go w troistą nieskończoność, tak również i w społeczeństwie te pewniki muszą się wyjawiać, tylko już w potęgde o tyle większej, o ile siły i możność całego społeczeństwa są większe od siły i możności pojedynczego człowieka. Pewniki prawdy rozwijają się w społeczności jako *oświata*; pewniki dobra urzeczywistniają się w jej *organizacji*, czyli we wszystkim tem, co stanowi jej stronę widzialną; nareszcie pewniki piękna przybierają formę *religii* i tego wszystkiego, co stanowi duchowną wartość społeczeństwa.

Cóż tedy jest oświata? Jest to ów rozum człowieka, pojmujący nie już małą i jednostronną iskrę prawdy, ale wszechstronnie ją obejmujący. Jest to spotęgowana w narodzie znajomość praw przyrodzenia, więc myśli



Bożej, o tyle bogatsza, o ile siły zbiorowe i geniusz całego narodu jest potężniejszym od myśli pojedynczego człowieka. Nie dość na tem: jak główna zaleta naszego rozumu zależy na poznaniu, odróżnieniu samego siebie, swej osobowości od tego wszystkiego, co nas otacza; tak też i oświata w narodzie głównie zależy na poznaniu natury samejże społeczności. Następnie więc oświata jest znajomością w narodzie praw jego rozwoju tak historycznego jak konstytucyjnego i przemysłowego. Oświata daje poznać narodowi ten proces jego życia moralnego i materyalnego i krążenie w nim soków żywotnych, daje mu poznać prawa jego względem rządu, obowiązków i miarę poświęcenia się dla dobra ogółu. A gdy już dojdzie naród do znajomości tych praw niezmiennych, wedle których Opatrzność nim kieruje; gdy pozna prawa bytu i rozwoju własnego; gdy pozna warunki, przy których on może dążyć do postępu wszechstronnego: będzie to już najwyższy tutaj na ziemi objaw prawdy wiekuistej, dlatego mówię najwyższy, że społeczność, będąc w rozwoju swoim ostatnim tworem Bożym na ziemi, najdoskonalej ze wszystkich istot ziemskich przedstawia odwieczną myśl Bożą.

---

## ROZDZIAŁ XXII.

### **Pogląd historyczny na oświatę.**

Zadaniem oświaty, jak widzimy, na mocy tej chęci człowieka udzielenia swej wiedzy drugiemu, jest rozszerzać się coraz to więcej, przenikać we wszystkie narody, we wszelkie warstwy społeczności, by każde indywiduum coraz to jaśniej pojmowało myśl Bożą, zawartą

w stworzeniu. Wobec tego pojęcia o postępie oświaty, cóż widzimy w historii ludzkości? Oświata niby skąpa, niby słaba, niby zazdrosna i niestała istota przechodzi od jednego narodu do drugiego, zostawiając inne, w tym czasie, niby w zapomnieniu. Ukochała była niegdyś Asyryę i Babilon, później Egipt, porzuciła je, przeszła do Greków i Rzymian; w średnich wiekach zamknęła się była w klasztorze, a dzisiaj rozgościła się w Europie, chyżo się podnosi, obejmuje wszelkie warstwy społeczności, dozwala przodować Europejczykom przed innymi narodami, i daje nam szczęście, o ile ono jest możebne na tym świecie, a o innych częściach świata nie chce, czy może i nie jest w stanie pomyśleć. Co gorsza, oświata, ta kochanka całego świata, ma rywala strasznego, który zazdroszcząc miłości, jaką świat cały ją otacza, chce przegryźć jej nie żywota, zwichnąć cel jej istnienia. Gdy celem oświaty jest wzbogacać myśl człowieka znajomością przyrodzenia i podnieść ją do Stwórcy, ów demon niszczący, przybierając nazwę materalizmu, liberalizmu depczącego wszelką powagę i t. d., kępuje oświatę, tarza ją po ziemi, przeszkadzając jej podnieść się do Stwórcy. Więc tedy fałsz panuje na świecie? Nie! pomimo złej woli ludzkiej, oświata choć powolnym krokiem ale postępuje naprzód, obejmując wszystkie narody. Europa walczy zwycięsko z fałszem na jej łonie wyrastającym, a inne narody i kraje, biorąc w siebie elementa europejskie, obudzają się ze snu ciemnoty i barbarzyństwa. Umysł badawczy, jeżeli ostatecznie i nie zrozumie historycznego postępu w narodach, to jednak domyśla się, że te pauzy dłuższe lub krótsze, jakie narody odbywają w odegrywaniu swej roli na świecie; że owe państwa, niby prymy akordowe, które przewodniczą i nadają takt i melodyę ogólnemu

pochodowi ludzkiemu, to wtórowanie i naśladownictwo w postępie jednych narodów drugim, stanowią jedną a piękną harmonię pochodu rodzaju ludzkiego do coraz to większego poznania siebie, świata i Boga. Piękne daje porównanie Gołuchowski w tym względzie, mówiąc o postępie w dziejach ludzkości: „Strumienie dziejów zwolna bardzo i nie bez licznych, częstokroć nawet wstecznych zakrętów, kołując po dalekich zboczeniach, ku ostatecznemu przeznaczeniu posuwają się, rozlewając się po wszystkich wiekach i przestrzeniach, zanim się stanowczo w ocean wieczności wyleją; podobnie jak wspaniała rzeka, pomimo przyrodzonej siły wód swoich, przeszkodami w tę i ową stronę naginana, niezliczonymi zakrętami i dalekimi zboczeniami, jednak w końcu nierównie pewniej, chociaż później do morza trafia, aniżeli by się kto, nadwierzając jej swobodę, wziął ją prowadzić w prostym i najkrótszym kierunku.“

---

## ROZDZIAŁ XXIII.

### **Organizacya społeczna.**

Gdy więc naród zrozumie wedle możności przyrodę, jej siły i korzyść, jaką można stąd wyciągnąć; gdy pojmie dalej warunki swego istnienia, prawa swego rozwoju: wypada w porządku loicznym, by zużytkował przyrodę i stał się jej panem wedle swego przeznaczenia; by poczynił sobie prawodawstwa rozwijające równość i wolność współobywatelską, instytucye gwarantujące porządek ogólny i stosunek naturalny między rządem a narodem, słowem by urzeczywistnił wiedzę, tworząc *dobro*. Tutaj więc zjawia się widzialna *wola*

narodu odpowiednia jego oświacie; strona ta zewnętrzna w społeczności nazywa się organizacją. Dla zużytkowania więc płodów ziemnych powstają stowarzyszenia i spółki rolnicze i przemysłowe, naginające siły przyrody do swej woli, a powstałe stąd fabryki, przedsiębiorstwa nabierają potęgi już niby twórczej, wprowadzającej w zadziwienie umysł człowieka. By samą oświatę utrwalić i powiększyć w narodzie, powstają zakłady naukowe, rozszerzające wszechstronnie a systematycznie wiedzę w masach młodzieży, czego pojedyncze siły rodzicielskie żadną miarą nie mogłyby uczynić. By naród swobodnie rozwijał w sobie wolność i tę siłę twórczą, nadaną mu od Boga, na drodze do postępu i udoskonalenia się, staje na czele narodu organizacja policyjna i wszystkie biura rządowe, których celem jest zachowanie sprawiedliwości wśród tysiącznych interesów, krzyżujących się wzajemnie. Dla nadania siły prawodawstwu, lub też dla obrony siebie i swego porządku od najścia nieprzyjaciela, urządza się w społeczności stan wojskowy, który w tem się tylko ćwiczy, jak ma bronić siebie i sprawiedliwości. Słowem organizacja społeczna to niby twórcze dzieło ludzkie, już bez porównania doskonalej urzeczywistniającej ideę prawdy, niż to mogła uczynić wola jednego człowieka. Innemi słowy, organizacja społeczna to drugi składowy element narodu, przedstawiający spotęgowany już objaw dobra absolutnego.

## ROZDZIAŁ XXIV.

### Walka organizacyi z niesprawiedliwością.

Przekonaliśmy się tedy, że równość współobywatelska wobec prawa i wolności, karcenie przemocy niesprawiedliwej, a stąd coraz większe polepszenie bytu doczesnego przez rozwój przemysłu, handlu, komunikacyi i innych szlachetnych działalności człowieka, spokój i porządek między ludźmi, to cel organizacyi społecznej. Nie tak się jednak dzieje w historii rodu ludzkiego. Już dzieci Adama, pierwszego człowieka, zaczynają zabijać się wzajemnie; od kolebki rodu ludzkiego wojna zaczyna trapić ludzkość nieszczęśliwą, krew się rozlewa potokiem, jeden naród trzyma w niewolnictwie drugi i żyje kosztem słabszego pokolenia. Im dalej postępujemy w historii, tem straszniejsze widzimy wojny i niszczenie się wzajemne narodów. Chęć wyniesienia się kosztem bliźniego, już w początkach historii ludzkiej, wyrodziła kasty, stany, niewolnictwo i inne warstwy społeczeństwa nieprzyjazne sobie, przedzielone grubym murem przesądów. Chciwość i lenistwo poczyniło sobie niewolników i poddanych i korzysta z cudzej pracy. Gdzieindziej pojęcie własności jakby nie istnieje, rozbój i kradzież poczytywane są za chlębę i męstwo. W następnych i dzisiejszych czasach przemysł i fabryki podbiły pod swą władzę krwawą pracę wyrobnika, kapitał potężny a okrutny uczynił z wyrobnika przykutego przez całe życie do maszyny parowej, człowieka nieszczęśliwszego od dzikiego wyspiarza na nieznaney części świata. Spójrz na magazyny i fabryki po wielkich miastach: ten sam przemysł, mający uszczęśliwić czło-

wieka, wyzyskuje w tysiączny sposób jego namiętności i błyskotkami, łudzającemi oko, wyludza grosz pracą oszczędzony. Spójrz na ów przepych i rozkosz, wszak to cena krwawej pracy tysiąca biednej klasy. Więc tedy niesprawiedliwość panuje na świecie? Nie! To samo oko badacza, gdy się pilniej przypatrzy pochodowi rodu ludzkiego, przekona się, że świat choć zółwim krokiem, ale postępuje naprzód do dobrego. Kasty, niewolnictwo, poddaństwo już nie istnieją przynajmniej u cywilizowanych narodów, a ile to pracy i boleści kosztowało ludzkość do przewyciężenia tych przesądów i pojęć niesprawiedliwych! Przemoc coraz to więcej skrepowana, równość obywatelska w niesieniu ciężarów pieniężnych i wojskowych z dziedziny ideału coraz to więcej przechodzi w rzeczywistość.

W tych samych miastach znajdziesz rozmaite administracyjne biura, gwarantujące własność i swobodę w działalności przemysłowej; ujrzysz zakłady naukowe, dobroczynne szpitale, o którychto instytucjach i dobrodziejstwach mądrej organizacyi ani się marzyło człowiekowi, zostawionemu naturze dzikiej. A gdy spojrzysz na ludzkość jeszcze pobieżniej, przekonasz się, że cnota i szlachetność coraz to lepiej oceniona, a zło coraz to słuszniejszą odbiera karę, jużto przez ludzi i ich prawodawstwa, jużto niewidzialnemi drogami wyższej nad światem siły. Nawet wojna, nieszczęście rodzaju ludzkiego, w skutkach swoich częstokroć zbawienną się staje, bo przez biedę i nędzę podnosi umysły do Boga, podwaja energię w narodzie, czyni go rańniejszym w drodze do postępu. Tak zaiste, narody powolnym wprowadzie krokiem, ale wydobywają się z pierwotnego barbarzyństwa i niewoli; równość współobywatelska coraz to potężniej panuje na świecie, a bratnie zbliżenie się na-

rodów za pomocą wynalazków, przemysłu, handlu i kolei żelaznych, to myśl najwyższa, kierująca przewrotami socyalnymi.

---

## ROZDZIAŁ XXV.

### Religia.

Widzieliśmy w przyrodzeniu, że *forma* niczem innym nie była, jak zwrotem rzeczy do pierwotnej myśli; widzieliśmy, że i w człowieku zadaniem *uczucia* było podnieść go do Stwórcy; więc też i społeczność we wszechstronnym swym rozwoju powinna dążyć do pierwowzoru doskonałości, do Boga, jako początku swego istnienia. Ten zwrot społeczności do Stwórcy zowie się *religią*, niby węzłem jednoczącym nas z Bogiem. Zamierzamy tutaj mówić o religii w ogólności, jako trzecim elemencie każdego społeczeństwa, bez względu na jej formę i dogmat; bo o ile każde społeczeństwo musi mieć jakąkolwiek religię, o tyle każda religia, byleby tylko była opartą na prawach sumienia, musi mieć w sobie coś prawdy. Widzieliśmy, że piękno moralne ma bardzo nieliczne pewniki: bojaźń Istoty najwyższej i miłość wzajemną; ale ten ostatni pewnik tak jest zaciemniony przez skażoną naturę człowieka, iż częstokroć zdaje się znikać w sercu ludzkim, i na tej to niepewności pewników moralnych opiera się potrzeba *objawienia* nadnaturalnego. Zadaniem więc każdej religii jest wyświecać ten pewnik miłości i wprowadzać go w życie narodu. Słowem miłość bliźniego i bojaźń Boża powinny być zasadą każdej religii. Mówię: bojaźń Boża, gdyż dopiero w religii Chrystusowej bojaźń zamienia

się na miłość Boga. Religia tedy wykazuje naturę Boga, Jego przymioty, stosunek i obowiązki nasze względem Niego, jakiej to wiedzy tak rozum, jak też oświata bardzo mało mogą udzielić. Dogmata religii objawionej powinny nadać wszelkim naukom kierunek do prawdziwego postępu, a jednocząc je w harmonijną całość, — poznanie Boga w Jego dziełach, nadają poszukiwaniom naukowym charakter tęsknoty za przyszłem, doskonalszem poznaniem prawdy. W stosunku do organizacyi społecznej, religia ze wszystkich zabiegów i starań doczesnych czyni *środek* do tem łatwiejszego podniesienia się do Boga. Ona to utrzymuje porządek w narodzie, zalecając posłuszeństwo prawu ludzkiemu, a gdy w ciężkich chwilach upadasz pod ciosami cierpień, od których świat doczesny nie jest cię w stanie zasłonić, religia odpędzi ci rozpacz ze zboląłego serca, zawiedzie cię do stóp ołtarza i odsłoni ci tę prawdę, że żądza szczęścia nie na to jest dana człowiekowi, aby u grobu swój koniec znalazła, lecz, aby panując nad śmiercią, cieszyła się wiecznością błogą. Religia-to nadaje społeczeństwu prawdziwe życie moralne, broni go od zepsucia i zastoju w postępie, wszelkim stosunkom ludzkim nadaje cechę sprawiedliwości, szlachetności, cechę miłości i piękna prawdziwego, i tak zwraca społeczność do Boga, pierwowzoru swojego. Widzimy tedy, że religia, będąc udoskonaleniem społeczeństwa, zwrotem jego do Stwórcy, jest zarazem potężnym a widzialnym objawem piękna absolutnego, tak w znaczeniu estetycznym jako też moralnym.

---



## ROZDZIAŁ XXVI.

### **Pogląd historyczny na religię.**

Umysł człowieka, zostawionego naturze, na mocy potęg fizycznych i porządku ścisłego w przyrodzeniu, pojmuje, że jest coś wyższego, niewidzialnego ponad tym światem widowym. Łoskot gromu trwoży go, bo sądzi, że tutaj właśnie ta moc wyższa bezpośrednio mu się objawia. A że człowiek tylko przez te widzialne rzeczy domyśla się bóstwa, więc pragnie je uzmysłowić w postaci również dotykalnej. Widzi on niebo nieskończone i porządek w niem nadzwyczajny, i zaczyna oddawać cześć słońcu i gwiazdom. Ale takie uzmysłowienie bóstwa jest za słabe, człowiek potrzebuje czegoś dotykalniejszego; więc gdy jakiś przypadek przedstawi mu coś niezwykłego w ptaku, wole, wężu i t. d., zaczyna czcić te ostatnie, sądząc, że bóstwo w tem zwierzęciu lub w tej rzeczy szczególniejszym sposobem przebywa.

Autor tego dziełka, mieszkając na Kaukazie, przypatrzył się tamecznym ludom, jeszcze dzikim i bałwochwalskim. W jednej wiosce przysięgano w rzeczach najważniejszych w kuźni nad kowadłem; wskutek śledztwa okazało się, że kiedyś pewien kowal dopuścił się krzywoprzysięstwa i powróciwszy do swojej roboty, nagle umarł. Śmierć mogła nastąpić zupełnie przypadkowo, a jednak zabobonny naród uwierzył, że w kowadłe jest siła duchowa, karząca zło. Inny przykład. Wydobycie się gór Kaukaskich z łona morskiego, wskutek podziemnego ognia, miało miejsce za czasów już życia człowieka na ziemi; stąd narody starożytne, a na ich

czele Grecy utworzyli całą historję o Prometeuszu zakutym na wieki w łańcuchy i o walce bogów ziemskich z niebieskimi na górze Kazbeku. Ta wiara i dzisiaj istnieje na Kaukazie. Takim właśnie sposobem da się wytlómaczyć początek wszelkiego bałwochwalstwa i zabobonu. A że w każdym znowu człowieku są prawa sumienia i zarazem to przekonanie, że te prawa często są przekraczane; więc wypływająca stąd potrzeba sprawiedliwego zadośćuczynienia i umartwienia się, lub odjęcia sobie czegośkolwiek, dała początek wszelkim ofiarom składanym bogom pogańskim. A gdy spojrzymy na historję, przekonamy się, że od kolebki rodu ludzkiego bałwochwalstwo coraz to więcej rozszerzało się, zamieniając się później w okrucieństwo i rozpustę; bo zabijano ludzi bogom na ofiarę i ubóstwiano wszelką namiętność. A i dzisiaj jeszcze połowa prawie rodu ludzkiego w grubem pozostaje bałwochwalstwie.

Więc tedy fałsz religijny i zabobon panują na świecie? Nie, już od początku dziejów ludzkości zjawia się na świecie naród żydowski, zachowujący wiarę w Boga prawdziwego. Ten brzask zakonu Mojżeszowego i Proroków coraz to jaśniej przyświeca na ziemi i w pełni czasów zjawia się słońce prawdy, Chrystus Pan, który rozproszył ciemności bałwochwalckie i dał nam światło prawdy bożej.

Chrystus Pan ze swoją nauką stał się *centrum*, około którego krąży cała historia ludzkości, cały jej postęp prawdziwy. Prawda, że chrystyanizm ciągle walczy, zła wola ludzka, przybierając po wszystkie czasy przeróżne formy materjalizmu, pozytywizmu, socyalizmu i t. d., widząc z jednej strony, że religia rozwija

godność człowieka i stawia go wyżej po nad dobra doczesne; czując z drugiej strony wewnętrzne swoje ubóstwo i głód nienasycony, wszelkich sposobów używa, bądź pokusy i pośmiewiska, bądź gwałtu i oszukaństwa, by się rozszerzyć i zabezpieczyć sobie panowanie. Lecz chrystyanizm pomimo fałszu i wrogów zaciętych, stał się nauczycielem i dobroczyńcą ludzkości; nie oddzielił już pochodzący cywilizacji i postępu organizacji społecznej od rozwoju religii Chrystusowej; nie tracąc swej samodzielności, stała się ona duszą wszelkiego rozwoju socjalnego. Religia Chrystusowa, źródło prawdy wszelkiej, nadała kierunek naukom przyrodzonym i humanitarnym, instytucja kościelna od pierwszych już wieków stała się wzorem organizacji społecznej, a moc niewidzialna tej religii codziennie podnosi geniusze do rzeczy i czynów pięknych i nadprzyrodzonych, jakich nigdy nie było w czasach pogaństwa.

---

## ROZDZIAŁ XXVII.

### **Stosunek wzajemny między oświatą, organizacją i religią.**

Wyznajemy otwarcie, że ten rozdział jest najważniejszy w naszej filozofii; pragnęlibyśmy więc, żeby czytelnicy mocniejszą na niego zwrócili uwagę, gdyż on później rzuci nam silne światło na dogmat Trójcy Świętej.

Jakkolwiek oświata w porządku loicznym tego świata zajmuje pierwsze miejsce, jednak pod względem

czasu i postępu nigdy ona nie wyprzedza. rozwoju organizacyi i religii; owszem, jak organizacya i dobrobyt materialny jest urzeczywistnieniem oświaty, tak też i religia jest utrwaleniem ich obojga; gdzie religia jest doskonalszą w dogmatach i moralności, tam też oświata i organizacya chyżej się podnoszą: bez światła religii, poznanie intelektualne musi zbłądzić; bez niej organizacya społeczna będzie nędzą i upokorzeniem. Z drugiej znów strony, postęp naukowy rozwija dogmata, wyświeca ich prawdziwość, a organizacya społeczna rozszerza w narodzie oświatę i znajomość religii; słowem, oświata, organizacya i religia w rozwoju swoim jedna drugiej służą za podstawę i warunek bytu i doskonalenia się. Jakkolwiek wzniosłe jest zadanie religii w społeczności, jednak nie może ona wyłączać ani też żyć kosztem innych elementów narodu. Równość harmonijna między oświatą, organizacją i religią stanowi najważniejszy warunek postępu i rozwoju narodowego. Gdy bowiem na chwilę rozszerzy się oświata bez religii, wyradza się zepsucie obyczajów i materializm, kończący się rewolucją. Religia, panująca kosztem oświaty, staje się narzędziem politycznym i zaboronem, a rozwój dobrobytu materialnego bez oświaty jest prawie niepodobny; bogactwo nareszcie, nieoparte na miłości religijnej, wyradza w niższych warstwach społeczeństwa pauperyzm najokropniejszy. I wszystkie przewroty na świecie są to skutki dysharmonii i nierówności tych trzech elementów i zarazem są to środki, przez które Opatrzność przyprowadza te elementa do równowagi. Damy tego mały przykład. Starożytne państwo rzymskie za czasów Kamillów i Scypionów dlatego tak się szybko podnosiło, iż w niem była równo-

waga między oświatą, materyalną stroną i religią; i przeciwnie, gdy za czasów ostatnich cesarzy materializm wziął górę kosztem moralności i wiedzy, państwo szybko zaczęło konać. Równowaga tedy wzajemna między oświatą, dobrobytem materyalnym a religią stanowi istotę bytu społeczeństwa.

---

## CZĘŚĆ CZWARTA.

---

# P R Z E Ł O M.

---

### ROZDZIAŁ XXVIII.

#### **Oświata wobec ideału prawdy.**

W poprzedzających rozdziałach widzieliśmy, że dobro uosobione w nauce, organizacyi i religii, walcząc bezustannie ze złem, prowadzi ludzkość po drodze postępu. Trudne, krwawe zwycięstwo, co gorsza, częstokroć tylko chwilowa przewaga zasady dobra: oto treść historyi ludzkiej. Teraz wnिकniemy w wewnętrzną siłę dwu obozów przeciwnych i zobaczymy, że ta walka z natury swej jest nieskończoną i że zupełne zwycięstwo złego lub dobrego jest niemożliwym, że ludzkość do skończenia świata musi walczyć sama z sobą.

Widzieliśmy już z samego początku, że człowiek pragnie wiedzy, wszelka tajemnica naukowa niepokoigo i pobudza do badania; a ludzie, specjalnie oddający się nauce, z nadzwyczajną nieraz energią starają się zbadać naukowo siebie i świat ich otaczający. I rzecz

dziwna! im więcej człowiek zagłębia się w nauce, tem jaśniej widzi, że ta prawda tyle pożądana ucieka od niego, ludzie nauki widzą w świecie same tylko zagadnienia i tajemnice niedocieczone. Nie mówię już o naukach przyrodzonych, humanitarnych, które lada początkującemu przedstawiają niezmierność obszaru obracającego prawie w nicość rozum człowieka; ale weźmy np. matematykę. Namiętność ludzka niema w niej udziału, to też pomimo swego postępu zdaje się ona najbardziej określoną; a jednak rozumiemy ostatnie działania wyższej matematyki, gdzie działalność umysłu już się wycieńcza, tam się zaczyna dopiero nieskończoność stosunków w wymiarze liczb i przestrzeni. To się dzieje i z każdą inną nauką, tylko w sposób więcej dotykalny. Najwyżej postąpił w nauce ten, kto ją umiłował szczerze i poznał, że nic nie umie! Nic tutaj nie pomoże zbiorowe badanie czyli oświata ogólna z jej postępem, bo wbrew temu postępowi, czasy przedpotopowe, starożytność do Chrystusa Pana, historia czasów chrześcijańskich pokazuje, że nauka w narodach podnosi się i opada a nigdy nie przesiąka w warstwy społeczności. Zresztą analizy i prawdy pozytywne nie przyczyniły się do rozproszenia ciemności, pokrywających sfery niedostępne dla umysłu, ba, może zwiększyły jej ciemności, wykazując ograniczoność rozumu naszego.

A jednak pomimo tych tajemnic naukowych, im więcej człowiek widzi swą ograniczoność intelektualną, tem bardziej czuje, że najpierwszem jego zadaniem jest poznać prawdę całkowicie, o ile się ona objawia w świecie widzialnym.

## ROZDZIAŁ XXIX.

### **Organizacya wobec ideału sprawiedliwości.**

Wiemy już, że celem organizacyi społecznej jest porządek i dobro prawdziwe całego narodu. Ale dlaczego to jęk płaczu i boleści nigdy nie ustaje na świecie? Zwierzęta wszystkie zaledwo pośpieją ujrzeć ten świat ułudny, a już są narażone na utratę życia swojego, którem się jeszcze nie zaczęły cieszyć; tysiące innych zwierząt wciąż na nie czyhają, by je pożreć i tem chwilowo swój głód zaspokoić; całe życie każdego zwierzęcia jest pasmem śmierci innych słabszych od niego. Jednó zwierzę musi pożerać drugie, by samo istniało! Prawo życia jest prawem śmierci. To coś nienaturalnego; odwieczny pewnik swobody zawarty w duszy naszej żadną miarą nie może się nań zgodzić. Człowiek w stosunku do zwierząt na to (zdawałoby się) jest przeznaczony, by niszczył stworzenia Boże? To może między ludźmi panuje pokój i miłość bratnia? Niestety! widzieliśmy, że wobec postępu organizacyi, bezład i niesprawiedliwość wciąż biorą swój i znaczny procent w każdym społeczeństwie: owo niszczenie się wzajemne stało się prawie zasadniczym charakterem stosunków wzajemnych między ludźmi. To może postępek ludzkości, jak wołają socjaliści dzisiejszego wieku, przyprowadzi społeczność do stanu, o jakim marzymy? Może nauki socyalne potrafią wykorzenić wojnę i klęski z tego świata a zaprowadzić spokój i szczęście prawdziwe? Spójrzcie, wołają oni, na owe drogi żelazne i telegrafy, na owe parowce i wodociągi, na fabryki tysięcznego przemysłu, wywołujące taniość produktów, na owe pracownie naukowe rozmaitych form i przeznaczeń, na owe szkoły



i uniwersytety; wszak to wszystko dąży do ulepszenia bytu człowieka na ziemi! Tak, odpowiemy, ale zrachujemy ludzkość używającą tych dobrodziejstw nauki i przemysłu i wszystkich owoców cywilizacyi, a przekonamy się, że to zaledwo mała cząstka całej ludności, najoświecenijszego nawet kraju: reszta albo zbiera okruchy z kosci tej biesiady cywilizacyjnej, albo mrze z głodu.

Zapewne, widzieliśmy już wyżej, że ludzkość na-przód postępuje, ale to tylko w zamożność, potęgę i oświatę do pewnego stopnia, a i tak nawet starożytny Egipt, Grecya, Rzym i t. d. pokazały, że szczyt ich rozwoju był razem początkiem upadku; a dzisiaj najoświecenijsze narody europejskie cały zasób swej nauki wkładają w broń, którą niszczą słabsze, zamorskie narody.

Przemysł i postęp mogą zwiększyć dobrobyt doczesny, nigdy jednak nie pomnożą szczęścia i nie zabezpieczą naszego spokoju. Ale przerobić przyrodzoną naturę naszą na mniej materyalną i skłonną do złego, dać możność życia jednostkom i narodom bez szkody drugiego, wyniszczyć pychę depreczającą równość braterską, chciwość gwałcającą prawa sprawiedliwości, pauperyzm wobec dostatków, tego żaden postęp nie uczyni.

To może prawdziwa religia Chrystusowa wyniszczy zło ze świata? Tak, głosząc zasadę „szukajcie najprzód Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a reszta będzie wam dana,<sup>4</sup> chrystyanizm najskuteczniej ociera lzy cierpiącej ludzkości. Indywidua, rodziny i społeczeństwa tem były szczęśliwsze i długotrwalwsze, im dłużej przechowywały tę prostotę życia i zaparcie się własne, oparte na miłości bliźniego i Boga. Ale i ta zasada chrześcijańska ostatecznie nie ocala nas od różnych nieszcześć i złowrogich okoliczności, a tylko dodaje otuchy i nadziei w nieszczęściu.

Wszystko więc nam mówi, że terażniejszy stan tak przyrodzenia, jak ludzkości jest nienormalny, na drodze do doskonałości; a raczej, mówiąc w duchu teologii, jesteśmy w stanie zepsutym i zarazem probierczym.

---

## ROZDZIAŁ XXX.

### **Brak natchnienia i uczucia miłości.**

Mówiąc o uczuciu, przekonałiśmy się, że ono przez swoje pewniki miłości i natchnienia artystycznego wprowadza nas w dziedzinę piękna wiekiustego, w świat szczęścia. Że miłość, jako pewnik piękna moralnego, stanowi nasze szczęście prawdziwe, każdy człowiek mógł się o tem przekonać, jeżeli choć raz w życiu wyświadczył bliźniemu prawdziwą usługę nie dla jakiegoś wyrachowania, lecz jedynie z miłości; wówczas doznaje w sobie takiego spokoju i radości wewnętrznej, iż nawet niewdzięczność nie może go wyrwać z tego stanu szczęśliwości. Ale zauważmy tutaj, iż tylko wówczas będziemy doświadczać szczęścia z dokonanego uczynku miłości, jeżeli to zrobimy dla Boga, nie wymagając za to od bliźniego żadnej wdzięczności, choćby znakiem zewnętrznym okazanej; i właśnie, dobrodziejstwo wymówione traci wszelką wartość, a dla bliźniego staje się trucizną moralną. Stokroć łatwiej jest komuś okazać miłość w czynie, aniżeli później o tem zamilczeć; to też największym heroizmem jest czynić dobrze dla bliźniego i zapominać o tem. Prawdziwa tedy miłość bliźniego — to szczęście prawdziwe. Ale dlaczegożto miłość prawdziwa jest tak rzadką na świecie? Dlaczegożto egoizm,

nienawiść bliźniego cechują większą część czynów ludzkich? Straszne to zepsucie natury ludzkiej! To może siła wewnętrzna chrystyanizmu wykorzeni nienawiść z serca swych wyznawców? Nie, celem chrystyanizmu nie jest wykorzenie zła zupełnie na świecie, a tylko utrzymać ludzi w stanie próby walki i ciężkiego zwycięstwa nad egoizmem.

Podobnie się dzieje ze sztukami pięknymi. Nie będziemy tutaj mówili o sztukach pięknych realnych, jak architektura, skulptura i malarstwo; gdyż architektura w najwyższym nawet znaczeniu swoim jest tylko walką z niepogodą, więc rzeczą zgoła przypadkową w wiekuistym życiu człowieka, skulptura zaś i malarstwo jest tylko naśladownictwem natury, choćby nawet uduchowianiej. Będziemy więc mieli na względzie tylko muzykę i poezję.

Posłuchajmy poezji wzniosłej, religijnej, jak uchwyconą prawdę ujęła w mowę lekką, harmonijną. Duch nasz, pogardzając wówczas wszystkim, co ziemskie i znikome, rwie się pełen tęsknoty w krainę prawd odwiecznych, czując, że one to stanowią jego życie i uspokojenie. Przysłuchajmy się natchnionej religijnej muzyce, jak uczucie wywołane poznana prawdą ujęła w kombinacye tonów; tak ona porywa duszę naszą, iż zapomniawszy o tem wszystkim, co stanowi treść życia tutejszego, toniemy w jakimś rozczuleniu i szczęściu, którego sami nie pojmujemy.

A jednak przysłuchajmy się tęsknocie wrywającej się z piersi wieszczów i artystów natchnionych: oto narzekają oni, że ich ideał jest zaledwo małą iskrą, wziętą z ogniska piękna nieskończonego, którego się domyślają; utyskują oni, że i tej odrobinie ideału bardzo mało odpowiada forma przez nich utworzona. To może

chrystyanizm przez swe natchnienie doprowadzi kiedyś działalność człowieka do tego stopnia, że ideał całkowicie pochwycony można będzie najodpowiedniej wcielić w materję? Wszak to zadanie Boskiej religii przyświecać i podnosić wszelką szlachetną dążność ducha naszego! Prawda, że chrystyanizm tylko zdolny jest utworzyć artystów i wieszczów natchnionych, ale właśnie ci to geniusze najbardziej czują całą o ciężałość i nieudatność mowy i dźwięku do wyrażenia myśli i uczucia duchowego. Pojmują oni, że jak myśl i uczucie są niezmiennie w sobie, tak też i forma ich zewnętrzna musi być jedna po wszystkie czasy; a jednak poeta widzi, że mowa ludzka jest dowolna, zdawałoby się najdziwaczniejsza; artysta religijny przewiduje, że człowiek w terażniejszym stanie nigdy nie dojdzie do znajomości: jakie mianowicie kombinacye akordowe wyrażają właściwe sobie uczucie, zawsze on będzie z wątpliwością na tę ich zgodność natrafiał. Czegoż więc potrzeba, aby nasza modlitwa uzmysłowiona do Boga, czyli poezya i muzyka, jak najabsolutniej wyrażała myśl i uczucie powzięte? Trzeba objawionej jednej mowy, o jakiej marzy dzisiejsza filologia; trzeba objawionej znajomości stosunków między uczuciem a harmonią i akordami.

---

## ROZDZIAŁ XXXI.

### **Prawda w przyszłości zbadana.**

Na cóż tedy Stwórca dał nam pewniki w dążeniu do prawdy, kiedy jej nigdy osiągnąć nie możemy? Na co dał nam pojęcie dobra prawdziwego, kiedy go wsze-

dzie szukamy a nigdzie znaleźć nie możemy? Pojmujemy, że miłość to ostateczne szczęście nasze, a my tak jesteśmy zagrzęźli w egoizmie, iż walcząc z nim na śmierć, nie możemy go się pozbyć. Istoto twórcza! aza-  
liż jesteś tak okrutną, że dajesz nam poznać, przeczuć szczęście, a nie dajesz możliwości osiągnąć je nigdy? Umieramy w męczarniach żądz za szczęściem... Objawienie: „błuźnisz człowiecze, masz przecie w sobie pe-  
wnik, że rzecz raz stworzona musi trwać wiecznie; w przyszłym to życiu po zmartwychwstaniu twój ideał urzeczywistni się.“ Oświeceni tym dogmatem, umiej-  
my tylko zedrzyć plewę doczesności z tych żądz duchowych, a owa troistość zadania naszego posłuży nam za wskazówkę, acz słabą, jaki będzie stan nasz w przyszłości.

Więc duch nasz i dalej po śmierci, oswobodzony czasowo z ciała, nabiera potęgi, uczy się teoretycznie z owej księgi o 7 pieczęciach, przygotowuje się do powtórnego życia z ciałem, ale już życia zgodnego z wiekuistym przeznaczeniem swoim. Zniża się do atomu, by poznać jego naturę, wznosi się pod niebiosa, by zrozumieć mechanikę i życie światów. Zrozumie nareszcie, że życie na ziemi było tylko gimnastyką, wyrobieniem sił moralno-intellektualnych; i ta myśl wsteczna, że źle lub dobrze wyrobił w sobie ducha i udoskonalił go, będzie dla niego karą lub nagrodą, piekłem lub niebem. Miara tej pracy nad sobą na ziemi będzie skalą jego postępu wiekuistego. Zresztą, filozofia bez pomocy objawienia bardzo mało może powiedzieć o tem czasowem, pozagrobowem życiu, bo ono jest nienaturalne; duch tam jest oddzielony od materji i siły; tylko połączenie tej troistości stanowi właściwe życie człowieka. To też i my, ustępując w tym względzie miejsca Teologii, na

wzór autora Apokalypsu, odrazu przechodzimy do przyszłego zmartwychwstania.

I tak, pierwszym naszym zadaniem jest poznać prawdę. Prawda, czyli myśl Boża wzięta odrębnie, jest tylko w Bogu; my ją pojmujemy o tyle tylko, o ile się ona objawia w stworzeniu. Jeżeli więc w przyszłości po zmartwychwstaniu mamy poznać całkowity jej objaw na świecie, więc wówczas musi koniecznie istnieć na nowo ten sam świat widzialny; czyli w dzień zmartwychwstania powszechnego razem z ludźmi zmartwychwstanie też całe przyrodzenie i zwierzęta. Skoro więc umysł nasz, mający kiedyś poznać doskonale prawdę objawioną, wymaga, by istniało wówczas i przyrodzenie — objaw prawdy, już tem samym koniecznie wypada, aby duch nasz przybrał na się ciało terazniejsze, bo człowiek, jako istota składająca się z ciała, siły i ducha, jest uzupełnieniem, koroną stworzenia: bez nas świat widomy nie miałby celu swego istnienia.

Myśl nasza jest owocem całej troistości człowieka: zmysłów odbierających wrażenia zewnętrzne, siły elektrycznej, komunikującej te wrażenia duszy i samejże duszy, kombinującej wrażenia i wyprowadzającej stąd wnioski; więc też i po zmartwychwstaniu trzy te elementy, jako podstawa myśli naszej, muszą w nas istnieć, czyli zmartwychwstaniemy w tej samej troistości natury naszej, choć doskonalszej, niż dzisiaj. Z drugiej strony, człowiek wzięty idealnie powinien w równej mierze składać się z ciała czyli materji, siły i ducha; tej równowagi teraz właśnie niema, ciało bierze górę, siła i duch tak są przytłumione, iż zaledwo ich śladu w czynach można dopatrzeć. Po zmartwychwstaniu tedy, powinna nastąpić prawdziwa harmonia, ciało powinno stać się tak lekkim, subtelnem, iżby brało wrażenie do

duszy nie przez pięć zmysłów, ale przez cały swój organizm, czyli żeby myśl była widną w całym ciele; elektryczność wówczas tyle będzie miała mocy nad ciałem, iż uczyni je tak przenikliwym i chyżem, jak jest samą. Wówczas już nie przez pięć zmysłów, ale całą naturą naszą będziemy przenikali wszelką istotę ziemską dla jej poznania dokładnego. Jak teraz myśl nasza buja po przestworach niebieskich i w jednej chwili może przelecieć w głąb' oceanu i we wnętrze ziemi; tak wówczas ciała wybrańców, nierozdzielne już z siłą i duchem, będą przelatywały według woli własnej obszary gwiazdzone, — by w nich wyczytać potęgę Bożą, twory ziemne, — by w nich ujrzeć mądrość nieskończoną. Zniknie już dla nich wszelka tajemnica w naturze: czyniąc postępy w swej wiedzy, poznają nareszcie Boga i Jego myśl, o ile się ona wyjawia w ogromie wszechświata.

---

## ROZDZIAŁ XXXII.

### **Dobro osiągnięte.**

Drugim zadaniem naszego istnienia jest osiągnąć dobro najwyższe, czyli porządek i harmonię w stosunku do siebie samych, bliźnich i wszystkiego, co nas otacza; w drodze do tego celu zjawiają się jako przeszkody i czynniki wręcz przeciwne naszemu dobru: potrzeba życia kosztem śmierci innych istot, dalek choroby i cała chmara nieszczęść, z którymi musimy ciągle wojować. Gdy się lepiej nad tem zastanowimy, zobaczymy, że trzy są główne przyczyny, wichrzące pokój na ziemi: najprzód pożądlivość i wstyd ciała, skąd potrzeba odzie-

ży, przyczyna tylu intryg i zazdrości na świecie. Dalej potrzeba ciągłego żywienia się, przyczyna walki z żywiołami i z istotami żyjącymi, przyczyna chorób i dolegliwości różnych. Nareszcie pycha żywota, która, pomimo wewnętrznego przeświadczenia o własnej nędzy, pobudza człowieka do wyniesienia się nad drugich, choćby kosztem największej niesprawiedliwości. Zajrzyjmy w głąb' ducha naszego, a przekonamy się, że odzież, pokarm i miłość własna, co to niby służą do zachowania życia, przyzwoitości i godności człowieka, co to niby nadają życie, interes przewrotom socyalnym, zamiast stanowić treść życia człowieczego, przeciwnie są przypadłością czasową, nienaturalną, wynikłą z jakiegoś przypadku fatalnego.

Po zmartwychwstaniu, ta wszelka niedoskonałość i przypadkowość zniknie, a nastąpi stan normalny, wiekuisty, jak go teraz idealnie pojmujemy. Najprzód tedy ów wstyd i żądza ciała muszą zniknąć, a nastąpi prostota niewinna, w jakiej się dziecko znajduje, gdy chodzi nago a nie wstydzi się i nie pojmuje swej nagości. Następnie potrzeba pokarmu, stąd choroby i walka o życie muszą ustać, by spokojne współistnienie wszystkich istot żyjących zapanowało na świecie, słowem *swoboda życia* wówczas się urzeczywistni. Nareszcie owa pycha, wynosząca człowieka wobec ludzi nad jego wartość osobistą, owa zdolność ukrywania złej woli wewnątrz, a przybierania pozorów cnoty, co tak omamia ludzi i stanowi między nimi porządek nieodpowiedni zasługom — jasno pokazują, że człowiek po zmartwychwstaniu w swej formie zewnętrznej doskonale przedstawi treść ducha swojego, by porządek między ludźmi, stosowny do ich zasług, nie był już obłudą zamieszany, by cnota lub występki jawne już były całemu światu.



Dalej, ciała po zmartwychwstaniu, nie mając w sobie źródła chorób i namiętności, będą idealnie piękne; elektryczność, będąca w nas dzisiaj przeważnie w formie siły ciężenia, wówczas będzie w formie najpiękniejszej, jako *światło*, którem będą na wskroś przeniknione ciała ludzkie.

Miał to na myśli autor Apokalypsu, gdy mówi, iż więcej nocy nie będzie, i nie trzeba im będzie światłości słonecznej. Jakby przewidział najnowszą teorię fizyki, że słońce przesyła do nas tylko promienie ciemne, zwane X, że one dopiero uderzając się o naszą atmosferę, wywołują światło, które jest czemś, co nas otacza i jest w nas samych. Tamże autor mówi o przyszłych miastach ze złota przezroczystego jak szkło i z różnych drogich kamieni. Myśl tę jego można w dzisiejszym języku wyrazić w ten sposób, że wówczas człowiek, dzierżąc w swem ręku atomy i pojmując materię pierwotną, będzie mógł wytwarzać sobie przedmioty o tyle doskonalsze od dzisiejszego złota i drogich kamieni, o ile te ostatnie są wyższe od zwykłej cegły, jako najprostszego produktu naszej chemii.

Dzisiejsze telefony, zwierciadła przez drut telegraficzny, sam telegraf bez drutu, są małym zadatkiem naszej przyszłej wszechwiedzy i przenikliwości. Teraz np. w telegrafie bez drutu trzeba, żeby opilki metalowe zawarte w cylindrze ktoś strącił młotkiem; wstrząśnięta przez to elektryczność faluje w przestrzeni, jak echo w powietrzu, na wszystkie strony, a drugi podobny aparat, gdzieś tam daleko znajdujący się, przyjmuje te wibracje i znaki umówione. Dziecinada. Po co te aparaty dla człowieka odrodzonego? Już dzisiaj we snach nadzwyczajnych, w jasnowidzeniach i somnambulizmach dosyć, by myśl subiekta wstrząsnęła jego mózgiem,

a ruch eteru przez to wywołany leci gdzieś bardzo daleko, i to w jednym kierunku i pokazuje myśl osobie zainteresowanej.

Tylko za pomocą tych fal eterycznych gołąb pocztowy, party tęsknotą, wraca w prostym kierunku do swojego gniazda.

Sily fizyczne zawsze będą te same, tylko że my dzisiaj wśród nich gramy, jak w ślepą babkę, z zawiązanymi oczyma.

---

## ROZDZIAŁ XXXIII.

### Próba prorocza.

Mówiąc o urzeczywistnieniu idei dobra w przyszłym życiu, najciekawszą możeby było rzeczą wiedzieć, jakie to mianowicie będzie życie ludzi pod względem socyalnym. W tem właśnie tajemnica. Objawienie nie nam o tem nie mówi, filozofia nie jest w stanie tego przewidzieć. Odgaduje ona na podstawie rzeczy widzialnych ich stronę wieczystą, ale właśnie stosunki socyalne na ziemi tak są zależne od interesów doczesnych, iż w ich treści nie prawie nie można dopatrzeć idealnego; co więcej, religia sama, która gdzieindziej w szukaniu prawdy i piękna wskazuje tę ich stronę wiekiustą, tutaj cała jest zajęta walką ze złem i namiętnością. Wszystkie prawa pomocy wzajemnej, wszystkie zakony i instytucye miłosierne, są tylko czasowe, jako lekarstwo przeciwko złemu.

Dzisiaj już jest rzeczą pewną, że Pan Bóg, tworząc materję i siłę, czyli *światło*, o którym mówi Pismo Święte, w pierwszym dniu stworzenia, stworzył je w ilości

wystarczającej na uformowanie się wszystkich gwiazd, czyli, stworzenie materyi i siły miało tylko raz miejsce.

W pierwszym dniu stworzenia całe uniwersum stanowiło jedną masę, jedną materję, a dopiero w drugim dniu, czyli peryodzie stworzenia, elektryczność jako *ciepło* spaliło wodór, czyli utworzyło wodę i nadało ruch wirowy materyi, a wskutek pędu wibracyjnego rozdzieliło ją na gwiazdy, czyli stworzony został *firmament*. Uformowanie się zaś naszego systematu słonecznego miało miejsce dopiero w czwartym dniu, czyli przewrocie tego świata.

Chrystus Pan, mówiąc o dniu ostatecznym, dodaje: „A natychmiast po utraeniu onych dni, słońce się zaćmi, księżyc nie da światłości, a gwiazdy będą padać z nieba,“ t. j. że nasz systemat słoneczny znowu w jedną masę się zleje. „I mocy niebieskie poruszone będą,“ wszystkie światy gwiazdziste, całe uniwersum, stanie się jedną kulą, jedną całością. „I drugie mam owce, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba abym przywiódł i słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz,“ t. j. połączymy się z tymi ludźmi, co są teraz na innych gwiazdach: „i zgromadzę (anioły) wybrane jego od krajów niebios aż do krajów.“ Wyznajemy przyszłą jedność ludzkości wszechświatowej.

Każdy błąd, choćby najohydniejszy w swych następstwach, wychodzi zawsze z punktu prawdziwego. Ów straszny błąd socyalistów, że wszystkie dobra na świecie powinny być wspólne między ludźmi, bez względu na staranność i pracę jednego, a lenistwo i nieudolność drugiego, ma za zasadę ideę piękną a wrodzoną każdemu człowiekowi: równość i miłość bratnia; błąd zaś ich jest w tem, że chcą mienie przemocą odebrać

bogaczom, a dać ubogim, nie rachując się ani z pracą jednego, ani z lenistwem i egoizmem drugiego, sądząc, że ideał równości i miłości da się tym sposobem urzeczywistnić na świecie. Chrystyanizm zaś mówi, że w tem życiu wobec złej woli człowieka, równość dóbr tego świata między ludźmi — to marzenie próżne, a gwałtowny podział bogactw na równe części, to zbrodnia; że ta idea równości, tlejąca w duszy naszej, — to zadatek, wskazówka życia przyszłego, gdzie się urzeczywistni wszelki ideał.

Po zmartwychwstaniu-to ogólnem (a wyznajemy, że całe przyrodzenie z nami zmartwychwstanie), wszelkie dobra bez wyjątku będą wspólne, wyraz zaś *własność* nie będzie istniał. Co więcej, wybrani wówczas, dalecy od dzisiejszego przysłowia: co głowa to rozum, będą mieli, że się wyrażę, jedno oko, jedno ucho, jedną rękę, t. j. że jednostajnie będą się zapatrywali na rzeczy, jednostajnie będą wszystko pojmowali, tak jak my dzisiaj zgadzamy się bez kwestyi w rzeczach matematycznych; jednocześnie i wspólnie będą działali, dążąc do wspólnego celu; jedna ich radość i wspólne szczęście ogarnie, chociaż w stopniu i w miarę każdego wysługi. Pospolicie wyobrażamy sobie życie przyszłe pełnem odpoczynku, życiem niby martwem, bez interesu; nie, taka monotonność, choćby najszcześniejsza, byłaby gorszą dla ducha, niż różnorodność samych męczarni; on stworzony jest do wiecznej działalności; w przyszłym życiu leży przed nim zakres działalności tak wielki, jak wielkie jest jego stanowisko na ziemi wobec całego przyrodzenia. Na tak wielkim odrodzonym świecie, dla zrozumienia wszystkich tworców Bożych, przenikliwość i chyżość ciał naszych, równająca się chyżości myśli dzisiejszej, będzie rzeczą konieczną. Już nie umysłem tylko,

jak dzisiaj, ale całą działalnością obejmiemy wszechświat w posiadanie. Nie wiemy, na czem będzie zależała czynność nasza po zmartwychwstaniu, ale to tylko można z pewnością przewidzieć, że miłość bliźniego, (co czyni już dzisiaj wszelkie dlań poświęcenie się słodkiem i przyjemnem), miłość, mówię, bratnia, oczyszczona ze wszelkiego interesu, będzie jedynym motorem, początkiem i końcem wszelkich stosunków i czynności ludzi sprawiedliwych po zmartwychwstaniu.

---

## ROZDZIAŁ XXXIV.

### Szczęście prawdziwe.

Ostatecznem zadaniem człowieka jest pojętą prawdę i uczucie ująć w formę widzialną i tak wysławiać je Bogu na chwałę. Innemi słowy: *modlitwa uzmysłowiona*, do której redukują się wszystkie sztuki piękne, to ostateczna szczęśliwość nasza. Główną przyczyną nieudolności człowieka w utworach pięknych jest najprzód, jak wiemy, nieznanomość samejże prawdy i jej form zewnętrznych, a powtóre brak natchnienia prawdziwego czyli nieziemskiej miłości piękna. W przeszłym tedy życiu, które ma się odwrotnie do teraźniejszego, ideał, jako iskra pochwyconej prawdy, ustąpi samejże prawdzie doskonale już myślą objętej; ludzie wówczas będą doskonale znali formę zewnętrzną prawdy i uczucia podniesionego do Boga, za znajomością, których-to praw technicznych w sztukach pięknych człowiek artysta wciąż wzdycha na ziemi.

Mówiąc o zastosowaniu muzyki i poezji do życia odrodzonego przez zmartwychwstanie, stanęliśmy na

nowej drodze; wiedząc dobrze, że najpoważniejsze rzeczy o włos graniczą ze śmiesznością, bardzo oględnie możemy mówić o tym przedmiocie.

Najprzód tedy co do poezyi: terazniejsza różność języków zniknie, a nastąpi jedna mowa powszechna, której już same dźwięki słów będą wyrażały myśl duchową, mowa najdoskonalsza, o jakiej marzy dzisiejsza filologia. Co do muzyki, dzisiejsza estetyka doszła do tego przekonania, że jakkolwiek muzyka służy do wyrażenia uczuć niemogących się opisać słowami, w ideale jednak łączy się ona jak najściślej z poezją, stanowi z nią jeden *śpiew*, jako objaw myśli i uczuć naszych. Widzieliśmy pierwej, rozbierając przyszłość ludzi rzeczywistniającą dobro, iż żadna ich działalność pod względem socyalnym nie da się przewidzieć, gdyż wszelka tu-tejsza organizacya, choćby idealnie pojęta, jest zawsze tylko walką ze złem; i tylko *śpiew*, opiewający chwałę Boga, jest jedyną tutaj na ziemi *fizyczno-moralną* czynnością, która da się przenieść do wieczności. Opiewanie mądrości Bożej, wyjawiającej się w stworzeniu, a doskonale pojętej przez ludzi zmartwychwstałych, opiewanie dobroci Bożej, wyświecającej się w historii rodu ludzkiego, opiewanie miłości Bożej w dziele zbawienia: są to tak wielkie zadania, iż działalność ludzi zmartwychwstałych przez całą wieczność nie spożyje tego przedmiotu. Owe zastępy niebieskie, opiewające Trójcę Przenajświętszą: „Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów,“ owi aniołowie, śpiewający chwałę Bogu nad żłobkiem Chrystusowym, przekonywają nas, że śpiew, zamiast być jakąś przenośnią, istnieje rzeczywiście w krainach niebieskich, że po zmartwychwstaniu ludzi będzie on najważniejszym dla nich środkiem do wyjawienia na zewnątrz uczuć szczęścia wiekuistego.

Zwykle mówimy, iż najważniejszą rzeczą odnośnie do sztuk pięknych jest natchnienie. Ale cóż to jest natchnienie? Oto gdy artysta wypadkowym sposobem znajdzie prawo stosunku materiału do idei, mówimy, że w danym razie jest natchniony.

Więc w miarę poznania istoty światła, tonów, figur geometrycznych i ich stosunków do materji, znika ślepe natchnienie, działające omackiem, a zastępuje je jego miejsce wiedza, matematyka.

Objasnimy to przykładem. Wiadomo jest z mineralogji, że forma kryształów: romboedry, dekaedry, dedekaedry i t. d. ściśle zależy od ich własności chemicznych, czyli że każdy element ma odpowiednią sobie formę geometryczną, każdy atom ma w sobie wcieloną formę, myśl.

Gdy z drugiej strony przypomnimy z fizyki, że wszelkie promienie świetlne, jako skutek wibracji, mają odpowiednie tony głosowe, że każdy kolor ma odpowiedni ton muzykalny, chociaż nieuchwycony przez nasze ucho, to przeczuwamy, że dla kolorytów i pejzażów przyszłej, wszechżyjącej, nowej ziemi, o jakiej mówi autor Apokalypsu w ostatnim rozdziale, są już gotowe, niezmiennie prawidła; że dla tonacji słów, śpiewu i akordów, są odwieczne prawa matematyczne, a architektura ma swoje figury geometryczne i formuły stosowne do materiału.

Zresztą wówczas już nie będzie jakichś tam sztuk pięknych; każda nasza czynność będzie sama w sobie piękną, estetyczną, matematycznie obmyśloną.

## ROZDZIAŁ XXXV.

### Odwrotna strona medalu.

Poznaliśmy z uprzednich wywodów, że wszystko, co jest dobre w człowieku, szlachetne i piękne, zamiast ginąć wraz z jego śmiercią, owszem rozwija się, potężnieje i uszczęśliwia człowieka. Jest to przejście naturalne a odpowiednie naturze naszej; ale zarazem będzie ono udziałem tylko ludzi sprawiedliwych, którzy, żyjąc tutaj na ziemi, wyzuwali się wedle sił własnych ze wszystkiego, co złe i znikome, a rozwijali w sobie stronę duchową, wiekuistą. I dlatego to, jak z jednej strony stan ludzi sprawiedliwych po zmartwychwstaniu będzie uzupełnieniem ich jestestwa, tak z drugiej strony, stan złych ludzi, którzy tutaj umarziali w sobie wszelki zaród dobra, będzie samą negacją ich natury i przeznaczenia. Brzydota i ociążałość ciała podległego cierpieniu, skupienie złości, zazdrości i wszelkiej złej woli i narzeczcie rozpacz, oto przyszłość złych ludzi; ciała ich nie będą miały ani przenikliwości, ani jasności, ani też niecierpięliwości. Nie dość na tem, dzisiaj już złość i nieukontentowanie ducha powiększa w ciele naszym siłę *ciepła* elektrycznego, ciało staje się gorącym; niesprawiedliwy, widząc szczęście błogosławionych, wiecznie będzie złościł się i przeklinał siebie i Boga; w miarę wielkości gniewu będzie się w nim powiększała siła ciepła elektrycznego; słowem *ogień*, który jest spotęgowanym ciepłem elektrycznym, będzie nieodłączny od ciała i duszy złego człowieka.

Więc na cóż to życie, na co tyle ofiar upadłych, którym niedostawało sił do wybicia się z nędznych więzów zmysłowych? Zapewne, w terażniejszych warun-



kach ziemskich, życie nasze, potrzeba istnienia wszechświatów i wszechstworzeń, zawsze pozostaną dla nas niezbadaną tajemnicą; ale gdy zamienimy słowo *boleść* na słowo *praca* moralno-intellektualna, kwestya stanie się nieco jaśniejszą.

Weźmijmy np. jakąś bazylikę wspaniałą lub ów most w Ameryce, dziwo techniki dzisiejszej, na wiorstę długi, o jednym przęsle, bez żadnych ustojów i podpór po środku. Cześć budowniczemu, który obmyślił plan mostu, wyrachował jego ciężar i siłę stali. Ale zapytajmy siebie, ile to tysięcy jego szkolnych rówieśników, zaczawszy od A. B. C., uczyło się i przez lenistwo nie doszło do poznania formuł matematyczno-technicznych? On jeden z kilku pomocnikami doszedł do końca, a reszta, w różnych stopniach wiedzy i doskonałości, z tyłu za nim pozostała.

Więc oni wszyscy już zmarnieli zupełnie? Nie, pod kierunkiem tegoż wybrańcy, oniż to sami ten most i wybudowali; i ostatni z nich nieuk, robotnik, w ciasnym obrębie swojego zawodu przyłożył rękę do ułożenia całości, — a całość wyszła piękna i pożyteczna.

---

## CZĘŚĆ PIĄTA.

---

# B Ó G.

---

### ROZDZIAŁ XXXVI.

#### Bóg jedyny w Trójcy.

Natura całego świata, począwszy od kosmologii i skończywszy na społeczeństwie, składa się z trzech części: materyi, siły i formy—z tą tylko różnicą, iż w każdym wyższym szczeblu stworzeń, te trzy elementa coraz to są doskonalsze. I tak w krystalizacyi np., materya jest pierwotny element, dający początek wszystkim innym emanacyom; siłą jest magnetyzm czyli ciężenie, które grupuje cząstki materyi; formą jest ów kształt kwadratu, sześciogranu i t. d.; forma jest tutaj jednorazowym, niezmiennym, skamieniałym śladem jakiejś myśli. W roślinach materya jest różnaitości kombinacyi pierwotnej materyi, różnaitości w jedności organicznej; siłą jest elektryzm, za pomocą którego owe elementa w ciągłym są ruchu; formą jest prawo, wedle którego owe elementa wirują i stanowią kształt rośliny; forma wyjawia się tutaj jako byt myśli *ciągle* się urzeczywist-

niającej. W najniższych związkach, jak infuzorye, materją już jest organizm, biorący nie z ziemi materiał do wyżywienia się, jak rośliny, ale wyrabiający go w sobie; siłą jest ciepło, przy pomocy którego machina trawienia i reprodukcji w organizmie się odbywa; formą jest już *myśl*, przez nią zwierzę jest jednością niepodzielną. W zwierzętach wyższych i w człowieku materją są pięciorakie zmysły, zdolne wytwarzać w sobie obrazy, percepcye z rzeczy otaczających; siłą jest ta sama elektryczność, ale już ciepło dochodzi do pewnej potęgi; siła ta elektryczna komunikuje duchowi percepcye zmysłowe; formą jest właśnie dusza czyli osobowość: z jednej strony ona to nadaje kształt właściwy zwierzęciu, z drugiej, kombinuje wrażenia odbierane przez zmysły i wywodzi stąd wnioski. Widzimy tedy, że w całym stworzeniu wyjawia się ścisły porządek czyli jedność, co do swej natury jednakowa, lecz co do przymiotów coraz to doskonalsza. Mając tedy pewnik w duszy naszej, że nic się nie dzieje bez przyczyny, musimy koniecznie dojść do tego wniosku, że jest jakaś wyższa myśl, która utworzyła ten świat i nadała mu taki porządek. Ponieważ świat w swej całości objawia *jedną* myśl coraz to dokładniej się wyjawiającą, więc owa *myśl twórcza* czyli Bóg musi być *jeden*. Że zaś w jedności tego świata wszędzie widzimy jego troistość, więc i Bóg jeden musi być zarazem *troisty*. Do czego nasz rozum zaledwo teraz dochodzi, to objawienie już dawno wyrzekło, że *Bóg jest jeden w Trójcy*.

## ROZDZIAŁ XXXVII.

**Trzy Osoby w Bogu i ich stosunek wzajemny.**

Ponieważ ze wszystkich stworzeń tylko sam człowiek przez swe pewniki sięga dziedziny prawdy, dobra i piękna nieskończonego, więc też tylko rozważanie tych trzech nieskończoności może nam dać dalsze pojęcie o Bogu, którego jesteśmy obrazem i podobieństwem. I tak, rozważając pewniki prawd bezwzględnych, powszechnych, mogliśmy się przekonać z ich zgodności wzajemnej i wiekuistości, że one redukują się ostatecznie do jednej ogólnej prawdy, do jednej myśli, czyli, że ostatecznie idea prawdy będzie już osobistością samo i wszechwiedną.

Rozbierając wolną wolę człowieka, przekonaliśmy się, że ona w dążeniu do dobra prawdziwego posiada tylko iskrę żądz i możliwości urzeczywistnienia prawdy; pojęcie więc dobra wiekuistego musi być nieskończoną *potęgą* i *pragnieniem* urzeczywistnienia prawdy najwyższej; słowem, idea dobra wiekuistego jest drugą wszechmocną i świadomą siebie osobistością. Uczucie piękna i miłości dało nam przeczuć ideę piękna i miłości nieskończonej, świadomej siebie, czyli ideę formy harmonizującej z myślą odwieczną. Piękno to musi być nieskończoną miłością prawdy przez się wyjawianej, samowiednem szczęściem i osobistością. Objawienie wyraża tę prawdę następującemi słowy: *w Bogu jednym trzy są Osoby: Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Święty.*

Prawda istnieje *odwiecznie*, sama przez się i jest początkiem wszelkiego bytu; dobro najwyższe winno swój początek prawdzie, istnieje tylko wspólnie z prawdą, bo jest jej *ciągłym* urzeczywistnieniem. Piękno nareszcie

jest nieustannym wynikiem prawdy i dobra, ale zarazem jest jednością myśli i przedmiotu, zwrotem, odniesieniem się do prawdy, bo celem piękna jest ciągle i całkowicie wyrażać prawdę. Widzimy tutaj najprzód porządek loiczny tych trzech pojęć nieskończonych i tę ich jedność bytu, istoty, że się wyrażę, wiecznie kołującej. Objawienie tę prawdę tak określa: *pierwszą*, a nie drugą lub trzecią osobą w Bogu jest Bóg Ojciec; *drugą*, a nie pierwszą lub trzecią osobą w Bogu jest Bóg Syn; *trzecią*, a nie pierwszą lub drugą osobą w Bogu jest Bóg Duch Święty. Bóg Ojciec, prawda najwyższa, sam jest *ciągłą* przyczyną swego bytu; Bóg Syn, dobro najwyższe, wieczna, urzeczywistniona prawda, *wiecznie rodzi się* z Boga Ojca; Bóg Duch Święty, piękno i miłość nieskończona, *wiecznie pochodzi* od Boga Ojca i Boga Syna, jest miłością, jednoczącą wszystkie trzy osoby w jeden byt wiekuisty.

---

## ROZDZIAŁ XXXVIII.

### Ciąg dalszy.

Wywodziliśmy dotąd pojęcie Boga troistego z idei prawdy, dobra i piękna wiekuistego, o ile się one objawiają w pojedynczym człowieku. Ponieważ społeczność jest spotęgowanym człowiekiem, więc też i te trzy idee nieskończone muszą się wyjawić w społeczności w sposób wznioslejszy, wyraźniejszy. Prawda w społeczności objawiła się jako oświata, dobro jako organizacya społeczna, piękno nareszcie jako religia. I tak, wiemy już, że chociaż oświata w porządku loicznym pierwsze miejsce zajmuje, jednakże pod względem historycznym

nigdy ona nie wyprzedza rozwoju organizacyi ani religii, owszem te trzy elementa w *równej* mierze rozwijają się. I znowu widzieliśmy, że jakkolwiek najwznioślejszem jest zadanie religii w społeczności, to jednak w rozwoju socyalnym nie może ona przeważnego miejsca zajmować: równość i harmonia między oświatą, organizacją i religią, stanowi najważniejszy warunek bytu wszelkiego narodu. Teraz więc możemy śmiało powiedzieć, że w odwiecznym bycie ani prawda, ani dobro, ani piękno, każde z osobna, nie są ważniejszą składowością Istoty wiekuistej; *równość* tych trzech idei stanowi naturę bytu wiekuistego. Objawienie tę prawdę tak wyraża: *Wszystkie trzy Boskie Osoby są sobie równe we wszystkich doskonałościach.*

---

## ROZDZIAŁ XXXIX.

### **Bóg jest bytem wiecznym.**

Harmonia i jedność tego świata, do której redukują się wszystkie jego objawy przez nas pojmowane, dała nam pojęcie *bytu*, jako przyczynę swego istnienia; ale zarazem oświeceni tym pewnikiem, że nie się nie dzieje bez przyczyny, poznajemy, że ten byt świata jest niedoskonałością przez to właśnie, że ma początek. Ta niedoskonałość istoty świata tego wprowadza nas w dziedzinę doskonałości absolutnej, daje pojęcie bytu *bez początku*. Innemi słowy, początek świata tego każe nam wnosić, że twórca jego przyczyna nie może już brać początku od kogoś innego, ale z siebie samej, czyli że jest wieczną. Widzimy tedy, że początek tego świata doprowadził nas do twórczej pierwotnej przyczyny, nie

mającej początku, co wyrażamy mówiąc, że Bóg jest byt *wieczny*. Jest to, właściwie mówiąc, jedyny przymiot Boga, bo jakkolwiek wywnioskowaliśmy ten przymiot z początku tego świata, to jednak ten przymiot nie ma sobie podobnego na świecie, gdzie wszystko kiedyś *nie istniało*. I dlatego rozum nasz w dziwnej tutaj zostaje sprzeczności, a raczej przypuszcza tajemnicę, której sam pojąć nie może; z jednej strony mówi, że nie może być bez początku, z drugiej, że ów *początek* wszystkiego musi mieć sam w sobie przyczynę swego bytu, musi być wiecznym. Wieczność to jedyny, jak powiedzieliśmy, przymiot Bogu właściwy; stąd też gdy Mojżesz zapytał Boga w krzaku gorejącym: kto On jest? Bóg odpowiedział: *Jam jest, który jest*. Jam jest ten, który zawsze jestem, który nie mam przeszłości, który napelniam czas i przestrzeń, który jestem Istotą wieczną. Wszystkie inne przymioty, jakie Bogu przypisujemy, nie są właściwie przymiotami odróżniającymi Istotę Boga od stworzeń, lecz tylko pojęciami wziętymi z nas samych, z natury naszego bytu niedoskonałego. W dalszym ciągu zrozumiemy to jaśniej.

---

## ROZDZIAŁ XL.

### **Bóg jest nieograniczony, niezależny, niezmienny.**

Rozważając w tym świecie pierwotną jego materię, widzieliśmy, że ona jest ograniczoną czasem i przestrzenią, t. j. że ma początek w swem istnieniu i granicę w swych formacjach i w przestrzeni przez się zajmowanej. Ta idea ograniczoności w czasie i przestrzeni daje nam pojęcie idei *nieograniczonej* czasem ani

przestrzenią, tę stronę doskonałości absolutnej przypisujemy bytowi absolutnemu i mówimy, że Bóg jest *nieograniczony* przestrzenią; t. j. iż jakkolwiek byśmy sobie wyobrazili przestrzeń, w której przestwór gwiazdzysty byłby małością nie nieznaczącą, Istota Boga jest wszędzie i w poza onej przestrzeni przez nas wymarzonej: słowem pojęcie przestrzeni zlewa się z pojęciem Boga.

Gdyśmy rozważali w przyrodzeniu *siłę* jako bliższą przyczynę wszelkiego rozwoju na świecie, przekonaliśmy się, że jakkolwiek jej moc jest potężną, zawsze jednak w swej działalności jest ona związana prawem wyższem, czyli *formą*. To tedy spętanie siły w jej działaniu daje nam pojęcie oderwane, metafizyczne *zależności*. Pojęcie to jest samo w sobie niedoskonałością, ale daje nam możność wnosić o bycie absolutnym, jako substancyi zgoła *niezależnej* od jakiegobądź innej istoty lub przyczyny. Tę stronę doskonałości absolutnej przypisujemy Bogu, jako Istocie najdoskonalszej i mówimy, że Bóg jest *niezależny*.

Rozbierając nareszcie *formę* w przyrodzeniu, czyli myśl się objawiającą, widzieliśmy, że ona jest jednością, w różnaitości, w zmienności. Zmienność ta objawia się jużto w jednoczasowem istnieniu stworzeń i ich gradacyi coraz to doskonalszej, jużto w ich historycznym porządku, gdy jedno stworzenie ginie, umiera, by zostawiło miejsce drugiemu. Zmienność ta i różnaitość jest niedoskonałością w świecie metafizycznym, ale wyradza w nas pojęcie wręcz przeciwne, pojęcie *niezmienności*, gdyż myśl twórcza, będąc zawsze jedną i tą samą, musi mieć objaw swej działalności jeden i ten sam. Tę tedy stronę doskonałości absolutnej przypisujemy Istocie wiekuistej i mówimy, że Bóg jest *niezmienny*. Przez tę ideę



niezmienności wiekuistej wyrażamy, że Bóg zawsze i jednocześnie chce i myśli o wszystkim, co było i będzie, i że wiecznie i niezmiennie kocha wszelkie swoje stworzenie, które było lub będzie.

## ROZDZIAŁ XLI.

### **Bóg jest wszechwiedny, wszechmocny i wszędzie obecny.**

W porządku loicznym następuje teraz człowiek z jego troistością duszy; przedstawi on nam również trzy idee niedoskonałości, z których wniesiemy o nowych trzech stronach czyli przymiotach Istoty najdoskonalszej. Te nowe pojęcia o Bogu o tyle już będą wznioślejsze od poprzednich, o ile duch człowieka jest doskonalszy od całego przyrodzenia. I tak, człowiek rozumem swoim pochwycił iskrę prawd odwiecznych i przeczuł, że owe pewniki powszechne są śladem myśli samego Boga, zawartej w przyrodzeniu; że następnie te pewniki, uważane same w sobie, odrębnie od swych objawów na ziemi, są samą myślą Bożą: ich całość identyfikuje się z ideą samego Boga, bo one są tak konieczne i niezmienne, jak sama Istota absolutna jest konieczną i niezmienną. Słowem, zbiór, całość pewników, czyli co my nazywamy *prawda*, jest samym Bogiem. Prawda — to Bóg. Niedoleństwo tedy nasze w poznaniu prawdy, czyli niedoskonałość wiedzy naszej, daje nam jednocześnie pojęcie wiedzy doskonałej, czyli myśli jednoczącej się z prawdą. Więc też i mówimy, że Bóg jest *wszechwiedny*. Rozważając wolę człowieka urzeczywistniającą jego myśl, jak z jednej strony widzieli-

śmy, że ona jest siłą moralną, mocą, co nagina gotowe siły przyrodzenia do planu przez się powziętego; tak z drugiej strony przekonałiśmy się, że ta siła nasza moralna jest samą słabością, bo może działać tylko na podstawie sił przyrodzenia skądinąd już gotowych i mających swe prawa. Ta idea słabości naszej wprowadza nas w dziedzinę mocy absolutnej, odpowiedniej bytowi wiekuistemu; tę stronę, to pojęcie potęgi nieskończonej, co nietylko rozporządza siłami w przyrodzeniu, ale już same siły stwarza z niczego, przypisujemy Bogu i mówimy, że On jest *wszchemocny*. Widzimy tedy, że pojęcie mocy, potęgi absolutnej, urzeczywistniającej z niczego myśl wiekiustą, jednoczy się z bytem odwiecznym; czyli że potęga nieskończona nie jest własnością, czemś dodanem, jak i wszystkie inne przymioty przez nas pojmovane, lecz treścią bytu wiekuistego. Potęgą to Bóg.

Rozważając w człowieku uczucie, jako dążność do uobecnienia siebie, swej myśli w rzeczach przez nas tworzonych, mogliśmy się przekonać, że ono jest również słabością, bo możemy nadać przedmiotom tylko charakter swej myśli, ślad swego planu, nie zaś siebie samych wcielić, zespolić z tym przedmiotem; a jednak idea miłości wymaga zupełnego zjednoczenia się z przedmiotem ukochanym, nie tracąc jednocześnie swojego bytu. To tedy ciągle odosobnienie się nasze od rzeczy przez nas ukochanych daje nam ideę absolutnego zjednoczenia się myśli ze swoją kreacją. Tę ideę jedności myśli i przedmiotu, jedności nietracącej w tymże czasie swojej osobowości, przypisujemy Bogu i mówimy, że Bóg jest *wszędzie obecny*. Przez tę ideę obecności Boga we wszelkiem stworzeniu wyrażamy najprzód, że wszelkie życie na świecie winno jest Bogu nietylko swój po-

czątek, ale i ciągle swoje istnienie, swój rozwój; powtóre, że Bóg kocha miłością nieskończoną wszelkie stworzenie swoje, bo nie tracąc swej osobowości, jest najściślej ze stworzeniem zjednoczony.

## ROZDZIAŁ XLII.

### **Bóg jest najmędrszy, najsprawiedliwszy i najlepszy.**

Przejdźmy teraz do społeczności, jako ostatniego tworu Bożego i zobaczymy, jakie ona daje nam idee metafizyczne, abysmy z nich mogli wnosić o dalszych przymiotach Boga.

Rozważając w społeczności oświatę, widzieliśmy najprzód chaos w pochodzie historycznym cywilizacji i walkę ludów z własną niewiadomością. To odrętwienie narodów w pochodzie intelektualnym, a częstokroć wsteczne cofanie się, dało nam pojęcie niewiadomości, fałszu, ciemnoty, któreto pojęcie jest negacją prawdy. Przeczuliśmy jednak wówczas, że w tym chaotycznym pochodzie cywilizacji objawia się jakiś porządek harmonijny, walka zacięta ciemnoty z cywilizacją i zwycięstwo tej ostatniej. Ta harmonia historii ludzkiej daje nam pojęcie *mądrości*, kierującej narodami na drodze do postępu intelektualnego. To pojęcie absolutnej doskonałości, będące odwrotną stroną fałszu, przypisujemy Bogu i mówimy, że Bóg jest *najmędrszy*. Przypatrując się organizacji społecznej, widzieliśmy również walkę złego z dobrem. Ciągłe wojny między narodami, życie jednych kosztem drugich, dało nam negacyjne pojęcie niesprawiedliwości. W tej walce rodu ludzkie-

go z własnym egoizmem ujrzeliśmy krwawe zwycięstwo słuszności i równości współobywatelskiej wobec prawa; zwycięstwo to dało nam pojęcie idei sprawiedliwości najwyższej, do której ostatecznie naginają się wszelkie przewroty socyalne. Tę ideę doskonałości absolutnej przypisujemy Opatrzności Bożej i mówimy, że Bóg jest *najsprawiedliwszy*.

Rozważając nareszcie religię w społeczności, widzieliśmy, jak fałszywe pojęcie o twórczej Istocie wyrodziło bałwochwalstwo i wszelki zabobon; jakiś demon złośliwy ułatwia rozszerzenie się zabobonu, dochodzącego do okrucieństwa. Ten gruby cień na stronie moralnej narodów daje nam pojęcie negatywne złości i zabobonu. Dalszy pogląd na historię przekonał nas, że prawa sumienia coraz to więcej są zastosowywane do życia przy pomocy objawienia, że znajomość prawdziwego Boga zwycięża wszelką złośliwość i zabobon. Tę ideę miłości opatrznej, naginającej ludzkość do celu swego przeznaczenia, przypisujemy Bogu i mówimy, że Bóg jest *najmiłosierniejszy*.

Tak więc rozważanie tego świata dało nam dziewięć pojęć negatywnych i dziewięć pozytywnych: ograniczoności i nieograniczoności, zależności i niezależności, zmienności i niezmienności, niewiadomości i wszechwiedzy, słabości i wszechmocności, nieobecności i wszędzieobecności, ciemnoty i mądrości, egoizmu i sprawiedliwości, złości i miłości.

Więcej pojęć metafizycznych nie mamy, więc też i więcej przymiotów nie możemy Bogu przypisywać. Co więcej, mając tę latarnię troistą pojęć naszych, możemy śmiało powiedzieć, że i duchy niebieskie większej liczby doskonałości w Bogu nie naliczą, lecz tylko ją bez porównania lepiej od nas pojmują. Troistość po-

jęć, ten obraz Boży, musi być we wszystkich umysłach stworzonych.

## ROZDZIAŁ XLIII.

### **Mądrość, sprawiedliwość i dobroć Bożą doskonale pojmiemy tylko na sądzie ostatecznym.**

Zauważmy to dobrze, że każdy człowiek z natury swej nie jest obojętny na historję dramatu ludzkości; że z wszystkich rzeczy na świecie, historia samegoż człowieka najbardziej go obchodzi. Jakkolwiek w tej historyi będzie on widział zawsze tylko chaos, będzie tylko domyślał się w niej porządku wyższego, nigdy on jednak nie przestanie dochodzić drogi postępu cywilizacji w narodach. Jak wszelka inna szlachetna dążność, tak i ta ciekawość nasza dróg Opatrzności Bożej, jeżeli nie tutaj, to w przyszłym życiu musi być zaspokojoną. Dla dokładniejszego więc zrozumienia dróg mądrości, sprawiedliwości i dobroci Bożej, trzeba mieć przed oczyma sumienia wszystkich ludzi, bo one są podstawą tych przymiotów Bożych, o ile się one ukazują na zewnątrz; trzeba żeby wszyscy ludzie stanęli obok siebie i osądzili się wzajemnie pod względem współdziałania lub oporu Opatrzności Bożej. Jakoż objawienie naucza nas, że po ogólnem zmartwychwstaniu nastąpi sąd ostateczny. Tak zaiste, wówczas poznamy, że w ciasnym zawodzie swego żywota, każdy przyczynia się ujemnie lub dodatnio do postępu w dobrem lub do upadku społeczności. Wówczas zrozumiemy siłę geniuszów, oddziaływających na oświatę ogólną, miarę zasobów każdego i łaski Bożej, dającej siłę do postępu. Zrozumiemy przyczynę upad-

ków i stagnacyi, lub chyżego wzrostu narodów. Pojmimy mądrość Bożą. Na sądzie to ostatecznym zrozumimy granicę złości ludzkiej, krępującej równość braterską i miarę sprawiedliwości Bożej, kierującej organizacją społeczną. Zrozumiemy sprawiedliwość Bożą. Wówczas chóry sprawiedliwych przedstawione oczom naszym pokażą opatrzne drogi dobroci Bożej, po której wśród pokus były prowadzone do nieba siłą natchnienia Bożego—drogi, któremi Bóg zawstydział i niweczył siły piekielne; a hymn uwielbienia, jaki się wyrwie z ust wybranych, to ostateczne rozwiązanie dramatu ludzkości, to ostateczna filozofia.

K O N I E C.

# SPIS RZECZY.

## WSTĘP.

	<i>str.</i>
Rozdział I. Określenie filozofii . . . . .	1
„ II. Stosunek filozofii do nauk . . . . .	3
„ III. Stosunek filozofii do religii . . . . .	5
„ IV. O użyteczności filozofii . . . . .	8

## CZEŚĆ PIERWSZA.

### Świat.

Rozdział V. Byt . . . . .	10
„ VI. Materya . . . . .	12
„ VII. Siła . . . . .	13
„ VIII. Forma a), gwiazdy, minerały . . . . .	14
„ IX. Forma b), rośliny . . . . .	16
„ X. Forma c), zwierzęta . . . . .	18
„ XI. Przymioty zwierząt . . . . .	19

## CZEŚĆ DRUGA.

### Człowiek.

Rozdział XII. Stanowisko człowieka wobec stworzeń . . . . .	23
„ XIII. Dusza . . . . .	24
„ XIV. Rozum . . . . .	26
„ XV. Wolna wola . . . . .	28
„ XVI. Uczucie . . . . .	30
„ XVII. Mowa . . . . .	32

## CZEŚĆ TRZECIA

### Spółeczność.

Rozdział XVIII. Naród . . . . .	34
„ XIX. Rząd . . . . .	37

		<i>str.</i>
Rozdział	XX. Prawo . . . . .	38
"	XXI. Oświata . . . . .	40
"	XXII. Pogląd historyczny na oświatę . . . . .	41
"	XXIII. Organizacya społeczna . . . . .	43
"	XXIV. Walka organizacyi z niesprawiedliwością . . . . .	45
"	XXV. Religia . . . . .	47
"	XXVI. Pogląd historyczny na religię . . . . .	49
"	XXVII. Stosunek wzajemny między oświatą, organizacyą i religią . . . . .	51

### CZĘŚĆ CZWARTA.

#### Przełom.

Rozdział	XXVIII. Oświata wobec ideału prawdy . . . . .	54
"	XXIX. Organizacya wobec ideału sprawiedliwości . . . . .	56
"	XXX. Brak natchnienia i uczucia miłości . . . . .	58
"	XXXI. Prawda w przyszłości zbadana . . . . .	60
"	XXXII. Dobro osiągnięte . . . . .	63
"	XXXIII. Próba prorocza . . . . .	66
"	XXXIV. Szczęście prawdziwe . . . . .	69
"	XXXV. Odwrotna strona medalu . . . . .	72

### CZĘŚĆ PIĄTA.

#### Bóg.

Rozdział	XXXVI. Bóg jedyny w Trójcy . . . . .	74
"	XXXVII. Trzy Osoby w Bogu i Ich stosunek wzajemny . . . . .	76
"	XXXVIII. Ciąg dalszy . . . . .	77
"	XXXIX. Bóg jest bytem wiecznym . . . . .	78
"	XL. Bóg jest nieograniczony, niezależny, niezmienny . . . . .	79
"	XLI. Bóg jest wszechwiedny, wszechmocny, wszędzie obecny . . . . .	81
"	XLII. Bóg jest najmędrszy, najsprawiedliwszy i najlepszy . . . . .	83
"	XLIII. Mądrość, sprawiedliwość i dobroć Bożą doskonale pojmiemy tylko na sądzie ostatecznym . . . . .	85

